

INDEKS 38 47 98
ISSN 1232 - 8588

Tanew

Nr 13 (271)
LATO
2012

Kwartalnik
Biłgorajski



cena 2.99 zł (w tym 5% VAT)

Miasto • Ziemia • Przedsiębiorczość • Dobro wspólne • Dziedzictwo • Kultura



Pokaz ginących zawodów, Zagroda Sitarska, maj 2012



Wstęp**Stefan Szmidt****Mój Biłgoraj****4 Henryk Wujec**
Biłgoraj-Berlin-Wannsee**Reportaż****6 Adam Sikorski**
Karty z dziennika badań**Dobro wspólne****9 Mariusz Polowy**
Historia mówiona - dlaczego warto?**26 Kazimierz Szubiak**
Magia futbolu**28 Marek Szubiak**
Cmentarne przepychanki**Kultura****10 Halina Ewa Olszewska**
W Biłgoraju bliżej Kraszewskiego**27 Dorota Skakuj**
Z księgarskiej półki**34 Ernest Bryll**
Wiersze**Dominikańskie listy
z Lublina****13 o. Tomasz Dostatni**
"Pod wspólnym niebem"**Tradycja, historia, obyczaje****15 Piotr Flor**
Via cursoria... czyli krótka historia
poczty biłgorajskiej**18 Jan Adamowski**
Pieśń ludowa w kulturze współczesnej**20 Anna Iskra**
Suka biłgorajska-instrument
(nie)zapomniany**22 dr Adam Balicki**
Analfabetyzm w powiecie biłgorajskim
w okresie międzywojennym**24 Dorota Skakuj**
Masakra Żydów w Józefowie**32 Wiktoria Klechowa**
Nasza drużyna harcerska**Felieton****29 Piotr Wojciechowski**
Ryzyk-fizyk i humaniści**Sztuka kulinarna****33 Alicja Jachiewicz - Szmidt**
Lato*Drogiu Feniśku*

„Zaledwie kilka lat dzieli nas od rocznicy powstania ...pierwszego urzędu pocztowego w Biłgoraju! Z tego względu wypada zapoznać się bliżej z dziejami tej placówki, zwłaszcza że wśród jej pracowników nie zabrakło nigdy wielkich patriotów i bohaterów.” - pisze Piotr Flor w artykule „Via cursoria”.

Oprócz opowieści o losach poczty w naszym mieście polecam również ciekawe strony:

- Anna Iskra pisze o suce biłgorajskiej. To dawny, staropolski czterostrunowy instrument smyczkowy. Samą budową i rozmiarami jest zbliżony do skrzypiec. Kształt korpusu ma wcięcia w talii oraz otwory zwane efami. Ma jednak znacznie szerszą i krótszą szyjkę oraz szerokie rozstawienie strun. Suka stała się jednym ze znaków firmowych naszego regionu.

O naszych stronach było ostatnio głośno również za sprawą zespołu Jarzębina z Kocudzy, który piosenką Koko Euro Spoko wygrał konkurs na hymn Euro 2012 (panie występowały w biłgorajskich strojach). Na łamach „Tanwi” profesor Jan Adamowski zastanawia się przy tej okazji nad rolą pieśni ludowej w kulturze ogólnonarodowej.

Jej elementem są też z pewnością pomniki i groby naszych przodków.

- Marek Szubiak odnalazł we Lwowie na Cmentarzu Łyczakowski



grób Wacława Żmudzkiego, pisarza urodzonego w Biłgoraju. „Widok ściskający za serce” pisze autor. „Już prawie nie ma tego grobu. A przecież pomniki i krzyże to symbole pamięci, których nie można niszczyć ani w Biłgoraju, ani też we Lwowie” dodaje Marek Szubiak.

W numerze znajdują Państwo również artykuły, które wyszły spod znanych już dobrze naszym czytelnikom piór: Henryka Wujca, Adama Sikorskiego, czy Piotra Wojciechowskiego.

Milej lektury i słonecznych wakacji

22

Wydawca:
Biłgorajskie Centrum Kultury
Dyrektor:

Stefan Szmidt
Adres: 23-400 Biłgoraj
ul. Kościuszki 16,
tel./fax 686 04 15,
tel. red. 084 686 33 70
e - mail: btb.redakcja@lbl.pl
www.bck.lbl.pl
Siedziba tymczasowa:
ul. Konopnickiej 7

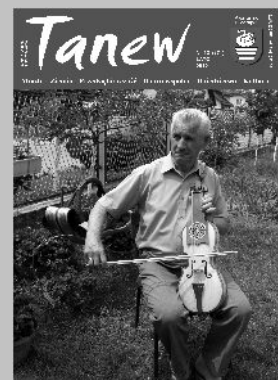
Dział Medialny:
Szef działu - red. naczelny:
Gabriela Figura
Red. wydania:
Joanna Wyróstek

Skład graficzny:
Jarosław Szozda

Marketing i reklama:
Jarosław Szozda (BTK)
Tel. 0 84 686 33 70
e - mail: btb.reklama@lbl.pl

Druk:
DRUKARNIA
ATTYLA
22-400 Zamość
ul. Partyzantów 61
tel. +48 84 638 60 00

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów. Archiwalne numery na str. www.bck.lbl.pl



Fot. okładka:
Joanna Wyróstek
Na okładce: Roman Klucha

Henryk Wujec



Urodził się w Podlesiu koło Biłgoraja w rodzinie chłopskiej. Jako jedyny z całej wsi poszedł na studia, zarażony miłością do fizyki przez biłgorajskiego nauczyciela Adama Rotenberga. Działacz opozycji demokratycznej w czasach PRL, członek KOR-u.

Sekretarz Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, poseł na Sejm z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, Unii Demokratycznej i Unii Wolności, a także wiceminister rolnictwa.

W czerwcu 2009 roku otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Biłgoraja. Od 2010 roku jeden z doradców prezydenta RP Bronisława Komorowskiego

Właśnie przedwczoraj wylądowałem w Berlinie, jakie to proste kupuję bilet kolejowy, żaden strażnik, żaden oficer mnie o nic nie pyta i wysiadam w Berlinie. Żeby było jeszcze bardziej intrygujące z dworca odbiera nas (jestem z żoną i jej przyjaciółką Nadią z Jerozolimy) Stefan, z którym kiedyś - właśnie w tym '78 i później wydawaliśmy podziemne pismo "Robotnika Sześcińskiego". Czy ob. oficer SB mógł takie rzeczy przewidzieć?

Ten wstęp ma pewne znaczenie. Wielcy demiurgowie historii tacy jak Hitler lub Stalin inaczej wyobrażali sobie naszą przyszłość i inaczej planowali nasze losy. Gdy wczoraj stanąłem pierwszy raz w centrum Berlina na Alexander Platz pomyślałem sobie, że przecież nas nie tylko tu, ale w ogóle miało nie być. Mieli nas wymordować po spoju Hitler i Stalin, zawarli w tym celu 23 sierpnia 1939 roku diabelski pakt Ribbentrop - Mołotow.

A jednak żyjemy! I jak równi z równymi depczemy swymi słońciami lub żydowskimi stopami place koło Brandenburskiej Bramy, koło Reichstagu, koło innych miejsc dawnej hitlerowskiej potęgi. A niech szczeną w ogniu piekielnym!

Czytelnika młodego mogą dziwić te emocje, ale w 1943 roku inny hitlerowski oprawca już wskazał na nas, na mnie i na moją rodzinę, wysyłając nas do Majdanka. Wtedy nam się udało- to dobrze, niestety nie wszystkim, ale gdyby wojna trwała dłużej?!

Warto w takim momencie pomyśleć o polityce. Narzekamy na codzienność, na różne nieudane przedsięwzięcia, na bałagan i słabość państwa, OK mamy prawo narzekać

Biłgoraj-Berlin-Wannsee

Jak dziwnie plotą się ludzkie losy. Dokładnie 4 miesiące temu pisałem do zimowej "Tanwi" (nr11) tekst: "27 styczeń 2012 r, Biłgoraj-Wannsee-Frampol", nie wiedziałem wtedy jeszcze, że wille w Wannsee wkrótce zobaczę, prawdopodobnie będzie to jutro. Jestem pierwszy raz w życiu w Berlinie. Ktoś może się zdziwić, jak to pierwszy raz? Przecież nawet w PRL- u można było wyjechać na przepustkę do NRD (młody czytelniku, a co to było NRD?). Otóż nie wszyscy! Nie pamiętam, chyba w 1978 roku, zostałem wezwany na Komendę Stołeczną MO, oficer SB poprosił mnie o dowód osobisty (dowody były duże kartonowe, nie takie plastikowe karteluski jak teraz) i powiedział, że skasuje mi przepustkę do NRD. A to się Pan zdziwi powiedziałem, bo takiej przepustki nie mam, a to nic nie szkodzi powiedział oficer i najpierw wbił mi pieczętkę uprawniającą do przekraczania granicy z NRD, a następnie innym stemplem (zrobiono specjalne stemple! - w PRL był porządek) skasował. I tak moje marzenia o zobaczeniu NRD już nigdy się nie ziściły.



Wannsee - willa położona przy ulicy Am Grossen Wannsee 56/58, źródło: www.ghwk.de

i domagać się poprawy, ale mimo wszystkich wad, nie wolno nam zrezygnować z demokracji, skutki odejścia od demokratycznych rządów są straszliwe, nie musimy sięgać daleko, wystarczy spojrzeć na Białoruś.

To, co pisałem wyżej o wizycie w Wannsee już się spełniło. Dzisiaj widziałem tę willę położoną przy ulicy Am Grossen Wannsee 56/58. Piękny park nad jeziorem, po tafli jeziora malowniczo płyną żagłówki, idylliczną atmosferę umilają dobiegające z pobliskiego kurortu dźwięki niemieckiej ludowej piosenki. Tak mogło być i wtedy, Niemcy były u szczytu potęgi, prawie cała Europa kontynentalna do nich należała,

niemieckie kolumny dotarły pod Moskwę i Leningrad i parły na Stalingrad, czas więc było "uporządkować" sprawy żydowskie. 20 stycznia 1942r, w jadalni przy wykwinnych trunkach 15 wyższych urzędników Rzeszy zaplanowało wymordowanie wszystkich Żydów europejskich. Pokazane są fotografie i życiorysy funkcjonariuszy, strach człowieka przejmując, gdy patrzy na ich twarze. W poszczególnych salach zgromadzono dokumenty i zdjęcia obrazujące niemiecką maszynę śmierci, w której pracowało tysiące ludzi, która mimo klęski, działała do ostatnich dni hitlerowskiej Rzeszy, a każdy dzień to było mordowanie kolejnych grup ludności. Miejmy

nadzieję, że już nigdy tego nie zapomnimy, my teraz i ci, którzy przyjdą po nas.

Nie wiem, może żeby się pozbyć uczucia przygnębienia, postanowiliśmy zwiedzić położony niedaleko poczdamski pałac Cecilienhof, w którym w lipcu 1945 roku odbyła się sławna Konferencja Poczdamska, kiedy to zwycięska koalicja: Stalin, Truman i Churchill (28 lipca zastąpił go Attlee) decydowała o losach pokonanych Niemiec, o losach środkowo - europejskich narodów i ich państwowych granicach, w tym także o losach Polski. To wtedy Polsce zabrano całe kresy wschodnie (choć wstępne ustalenia były już w Jałcie), w zamian za co dano polniemieckie Ziemie Północne i Zachodnie. Zachowały się notatki i rysunki z Konferencji, pokazujące jak Polska granica zachodnia stopniowo była przesuwana, aż po linię Odra - Nysa Łużycka (wcześniej miała to być Nysa Kłodzka!).

Skończyła się II wojna światowa, ale nie odzyskaliśmy wtedy wolności. Popadliśmy z jednej niewoli w drugą, z niewoli hitlerowskiej w bolszewicką, ale mimo to zmiana była zasadnicza, zakończył się czas biologicznej zagłady narodu polskiego i narodów zamieszkujących razem z nami Rzeczpospolitą: Żydów, Białorusinów, Cyganów, a w dalszym planie pewnie Ukraińców. Rozpoczął się czas wielkiej odbudowy, a później czas stopniowego wyzwolenia się spod komunistycznej dyktatury. Trwało to długo, 44 lata (a imię jego czterdzieści i cztery?...), ale w końcu jesteśmy wolni. Idąc dalej śladami Mickiewicza możemy powiedzieć, że mimo naszej mizerni: "Lepszy w wolności kąsek lada jaki, niżli w niewoli przysmaki".

Te słowa piszę już 3 czerwca w niedzielę wieczorem, bojąc się zresztą, czy to nie jest za późno, czy nie przekroczyłem magicznej "dead line", może Pani Redaktor tę linię przesunie?

Jutro 4 czerwca, nasze święto wolności, nie kalendarzowe, nie oficjalne, nie z czerwoną kartką, a prawdziwe Święto Ludzi Wolnych, którzy, jak to ładnie mówiono w dawnej Rzeczpospolitej, wybili się na niepodległość. 4 czerwca 1989 roku naród w głosowaniu, zdecydował o ostatecznym odrzuceniu systemu komunistycznego. Skończył się czas PRL-u! Wprawdzie for-



Mur berliński, Niemcy, Berlin (listopad 1989)
Źródło: <http://agencjagazeta.pl>

malnie słowa PRL wykreśliła nowa Konstytucja przyjęta w grudniu 1989, ale 4 czerwca był granicą, od której sami zaczęliśmy decydować o swoim losie.

Pierwsi zrobiliśmy wyłom w komunistycznym murze, za nami poszli inni Czechosłowacy, Węgrzy i właśnie NRD-owcy, byłem kilka dni temu na ulicy Bornholler Strasse, w miejscu zwanym Checkpoint, tam, gdzie kiedyś stał berliński mur. Na zamieszczonych na tablicach zdjęciach z tamtego czasu widać olbrzymią kolejkę ludzi czekających na prawo wejścia do Berlina Zachodniego. I właśnie 9 listopada 1989r, 5 miesięcy po naszym przełomie, ten tłum nie wytrzymał, ruszył ku przejściu, szef posterunku stracił głowę, przecież nie będzie strzelał do tłumu, zwłaszcza, że kilka godzin wcześniej członek Biura Politycznego SED (NRD-owski odpowiednik PZPR) Guenter Schabowski nieopatrznie oświadczył, że każdy obywatel NRD-owski będzie mógł opuścić kraj. I mur runął!

Nie mogę zachęcić czytelników "Tanwi", aby jutro przyłączyli się do Święta Wolności, bo przeczytają tekst za późno, ale może w roku następnym? Zachęcam! ■

Było...

Książki Michałkowa

6 czerwca 2012r., w auli Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Biłgoraju miało miejsce uroczyste przekazanie księgozbioru do Dziecięcej Biblioteki Rosyjskiej im. Siergieja Michałkowa. Z tej okazji do Biłgoraja przyjechała żona Siergieja Michałkowa Julia Subbotina-Michałkowa.

Siergiej Władimirowicz Michałkow urodził się 13 marca 1913 w Moskwie, zmarł 27 sierpnia 2009, rosyjski poeta i bajkopisarz, był autorem wielu książek i wierszy dla dzieci, jak również twórcą tekstu hymnu ZSRR i hymnu Rosji. W latach 1970-1992 pełnił funkcję prezesa Stowarzyszenia Pisarzy Rosyjskiej SRR.



Dni Otwarte Lasów Państwowych w Nadleśnictwie Biłgoraj

Akcja miała zachęcić mieszkańców Biłgoraja i okolic do wyruszenia ze swych domów do lasu po zdrowie, wypoczynek, wiedzę, wrażenia oraz inne atrakcje.

W tym roku ważnym punktem był konkurs wiedzy o lesie dla uczniów szkół podstawowych i gimnazjalnych, który odbył się 1 czerwca 2012 r. rozdanie nagród i spotkanie przy ognisku.

3 czerwca Nadleśnictwo Biłgoraj zaprosiło:

- na spotkanie młodzieży szkół podstawowych i średnich z leśnikami w Pawilonie Promocji Gospodarki Leśnej przy nadleśnictwie Gospodanki, pokaz filmów o tematyce leśnej,

- do zapoznania młodzieży z metodami wykrywania pożarów i obserwacją terenów leśnych na wieżach przeciwpożarowych.

- do zwiedzania ścieżki dydaktycznej w leśnictwie Bojary oraz szkółki leśnej rozdawanie plakatów i ulotek przeciwpożarowych, zakończenie spotkania przy ognisku.

Dni Otwarte Lasów Państwowych to dla leśników możliwość przybliżenia odwiedzającym zasad racjonalnej gospodarki leśnej, oraz znaczenia i obowiązków składających się na pracę leśnika.

Adam Sikorski



dokumentalista, historyk specjalizujący się w zakresie historii najnowszej. Główny obszar zainteresowań to dzieje żołnierza polskiego w ostatniej woj-

nie, partyzantka i antykomunistyczny ruch oporu w naszym regionie. Autor cykli programowych o tematyce historycznej "Było ...nie minęło", „Ocalić od zapomnienia”. Jego tryptyk filmowy „Powstanie Zamojskie” został nagrodzony na festiwalu filmów dokumentalnych w Nowym Jorku.

Czworoboczny rynek z ratuszem pośrodku. Idealnie, pod kątem prostym przecinające się ulice dzielące zabudowę na równe kwartały. W wieku trzynastym stało się Chełmno nie tylko wzorcem urbanistycznym dla zakładania innych miast, ale stworzyło model lokacyjny zwany prawem chełmińskim. Wedle niego powstało ponad 200 miast polskich w tym metropolie Kraków i Warszawa. Wyniosła skarpa wiślanej pradoliny stworzyła idealne warunki pod miasto warowne. Najpierw wyrósł tu piastowski gród - pograniczny - dający odpór natarczywym Prusom. Kiedy zaś Konrad Mazowiecki sprowadził Krzyżaków do Polski, od razu zwrócili uwagę na ten strategiczny punkt na mapie pogranicza i jak to się powiadało na „surowym korzeniu”, czyli w szczerym polu kilka kilometrów od pierwotnego, lokowali dzisiejsze miasto. Mieli w zamiarach uczynić zeń serce krzyżackiego państwa, o którym na razie tylko tajnie marzyli. Ale żywił kupiecki, który rychło te kamienice zasiedlił ciężył raczej ku Polsce i w polskim królu władzę upatrywał.

I tu dochodzimy do powodów, dla których nasza ekipa, nocną porą, holując za sobą wózek georadaru, zbrojna w sprzęt pozwalający na penetrację podziemi i nieodłączne kamery, wędruje tymi uliczkami. Cały kwartał zabudowy zajmuje imponująca świątynia z czerwonej cegły, strzelająca w niebo ostrymi formami gotycka fara, pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Kiedyś zimą zadzwonił do mnie jej proboszcz ksiądz Zbigniew Walkowiak i powiedział „Jesteście tu potrzebni z tymi wa-

Karty z dziennika badań

Dwanaście razy donośne bicie zegara przetacza się po pustym nocnym rynku Chełmna. Księżyc wyostrzył zarysy kościelnych wież i bram spinających mury obronne. Jeżeli komuś nieorientowanemu chciałbym wytłumaczyć, jak wyglądało średniowieczne miasto powinienem przywieźć go właśnie tutaj.



Cały kwartał zabudowy zajmuje imponująca świątynia z czerwonej cegły, strzelająca w niebo.

szymi wszystko widzącymi maszynami. Nikt nie ma pojęcia co się pod posadzką położoną w siedemnastym wieku znajduje, a ponieważ zaczynamy remont kapitalny jest dobra okazja, by to przebadać”. Kiedy taka propozycja pada ze strony włodarza obiektu z metryką sięgającą trzynastego wieku, nie ma takiej siły, która mogłaby nas przed podjęciem tego wyzwania powstrzymać.

Sunie georadar przez nawy boczne i nawę główną, po wapiennych płytach - wytartych setkami tysięcy butów wiernych. Z każdym obrotem kół, ekran urządzenia rozpalając się gamą kolorów, wyrwana nam niezamierzone okrzyki zachwyty z gardeł. Korytarze, przejścia, komory grobowe. Nałożone epokami na siebie tworzą niesamowity labirynt. Kilkadziesiąt obiektów których ani śladu w dotychczasowej dokumentacji zabytku. Niepostrzeżenie, mimo późnej pory świątynia zapełnia się ludźmi. W takich środowiskach wieści biegną nadzwyczaj szybko. Są już koledzy po wykrywaczu z twierdzy Chełmno, lokalni historycy, dziennikarze tu wyjątkowo licznie

w rodzaju żeńskim i reporterzy. Po pomiarach składamy obraz w całość, a toruński archeolog Olaf Popkiewicz przynosi topografię podziemnego miasta umarłych na papier.

Trudną jest decyzja, gdzie zacząć odwierty dla mikrokamer. Wszystkie punkty wydają się interesujące i jak zawsze toczyliśmy zażarty spór o miejsce najciekawsze. Ja obstaję przy tych najbliższych głównego wejścia do fary, pomny na średniowieczną filozofię odkupienia win, która kazała możliwym tego świata wybierać miejsca swego pochówku tam, gdzie będą ich deptać liczne stopy wiernych. Tak jest w Wiślicy i w Miechowie. To „poniżenie” miało służyć wiecznemu wywyższeniu. Koledzy optują za prezbiterium, pamiętając doświadczenie z innych obiektów, w których najdosłowniej osoby chowano najbliżej ołtarza. W końcu staje na moim.

Dwucentymetrowej średnicy wiertło w potężnej maszynie, prowadzonej mocarnymi rękami Wojtki Tomaszewskiego na co dzień finezyjnego pilota wielkich samolotów komunikacyjnych, błyskawicznie

przebija wapień. Teraz jak urzeczeni wpatrujemy się w urobek wyrzucany na powierzchnię. Najpierw biały pył, potem gruby, rzeczny, suchy piasek podsypki niosącej posadzkę i jak zawsze uczucie ulgi, kiedy na powierzchnię bucha czerwona sproszkowana cegła. Wiertło dotarło do sklepienia komory pod spodem. Czekamy teraz na moment, kiedy wiertarka nie czując oporu, opadnie w próżnię zawsze jest ryzyko, że trafimy na trudny do przebycia fragment konstrukcji, zwornik albo filar sklepienia, ale nie. Tym razem wszystko idzie po naszej myśli.

Najpierw w otwór opuszczamy silną halogenową lampę, potem za nią jedzie w dół na światłowodzie maleńka kamera. Do laptopa przenoszącego z niej obraz nie sposób się dopchać. Dziesiątki oczu wpijają się w krąg światła obejmujący kolejno piękne kolebkowe sklepienie, potem filar niosący je centralnie i... czerni gdzieś w głębi komory, czerni, której światło nie jest w stanie rozproszyć. Oczywiście musimy tam wejść. Ale nie będziemy kuli szacownego stropu. Zaczynamy poszukiwanie wejścia zaprojektowanego przez budowniczych. Manewrujemy światłowodem oglądamy mury. Wreszcie szczęśliwy traf podsuwa nam coś innego. W bocznej ścianie odkrywamy niewielkie okienko, zapewne służące do opuszczania do środka krypty trumien. Zamurowano je bardzo niechlujnie ułomkami cegieł.

Już dawno nie widziałem tylu chętnych do kopania. Po godzinie



Albrecht Durer - rycerz śmierci i diabeł

obok pionowej ściany katakumby powstaje głęboki na prawie trzy metry szyb. Piekielnie wąski i niebezpieczny. Jego ściana to luźne rumowisko piasku, wapna i cegieł. Ciernie mi skóra na myśl co będzie, kiedy podeschnie i straci spoiwość. Nie ma sporu, kto zejdzie na dół. W naszej ekipie mamy jednoosobowy zespół operacji specjalnych, to Marek Lisowicz ratownik górski i wodny, grotolaz, nurek, alpinista i co tam jeszcze niebezpiecznego człowiek wymyślił, to wszystko jego specjalizacje. Kuje podwieszony na linie. Najpierw jedna warstwa cegieł, potem druga. Trzeciej nie zamierza ruszać i wciska się w czeluść. Ten obraz będzie mi się śnił po nocach. Klatka piersiowa Marka opada na maksymalnym wydechu i wolniutko



Teraz jak urzeczeni wpatrujemy się w urobek wyrzucany na powierzchnię...

Było...

Umowa na "Przebudowę i rozbudowę dróg wojewódzkich nr 835 i 858 w Biłgoraju" została podpisana.

W dniu 1 czerwca 2012r., w sali konferencyjnej Urzędu Miasta Biłgoraj, w obecności Wiceminister Pani Iwony Wendel z Ministerstwa Rozwoju Regionalnego, została podpisana umowa pomiędzy Polską Agencją Rozwoju Przedsiębiorczości, a Gminą Miasto Biłgoraj na dofinansowanie projektu „Przebudowa i rozbudowa dróg wojewódzkich nr 835 i 858 w Biłgoraju”. Projekt obejmuje przebudowę ulic: Tarnogrodzkiej, T. Kościuszki i Zamajskiej. Wartość projektu po rozstrzygnięciu przetargu na wybór wykonawcy i inspektora nadzoru wynosi 23 257 123,22 zł, kwota dofinansowania nie mniej niż 70 % wydatków kwalifikowanych. Projekt jest dofinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Programu Operacyjnego Rozwój Polski Wschodniej.

Podczas wystąpienia Pani Minister poinformowała o wyrażeniu zgody na dofinansowanie budowy obwodnicy północnej w Biłgoraju: “Mając na względzie wysoką ocenę dotychczasowej współpracy z Miastem Biłgoraj przy realizacji projektu pod nazwą "Przebudowa i rozbudowa dróg wojewódzkich nr 835 i 858 w Biłgoraju" oraz fakt pojawienia się oszczędności skutkującej obniżeniem jego poziomu dofinansowania o kwotę 8 635 757,68 zł, wyrażam zgodę na dofinansowanie kolejnego projektu pod nazwą "Budowa Obwodnicy Północnej w Biłgoraju", którego urzeczywistnienie wpłynie na podniesienie wskaźnika długości nowych dróg w ramach Programu Operacyjnego Rozwoju Polski Wschodniej 2007-2012.”

Mistrzostwa Karate w Biłgoraju

W pierwszy weekend czerwca w hali sportowo - widowiskowej Ośrodka Sportu i rekreacji w Biłgoraju odbyły się XXIII Mistrzostwa Polski Seniorów i Juniorów w Karate Tradycyjnym. Na matach rywalizowało blisko 300 zawodników z 40 klubów.

Organizacja Mistrzostw Polski Seniorów i Juniorów w Karate Tradycyjnym, to zasługa całego lubelskiego środowiska związanego z karate tradycyjnym, związane z mistrzami świata Andrzejem Maciejewskim i Danielem Iwankiem - pochodzącymi z Biłgoraja jednymi z najbardziej utytułowanych zawodników w Polsce. - Na organizację imprezy tej rangi zapracowaliśmy codzienną ciężką pracą z zawodnikami, która owocuje doskonałymi wynikami w rywalizacji ogólnopolskiej i międzynarodowej - wyjaśnia Andrzej Szeliga - jeden z organizatorów Mistrzostw

Było...

Spotkanie z absolwentem

Henryk Wujec - honorowy obywatel Biłgoraja, działacz opozycji w czasach PRL, poseł na Sejm, wiceminister rolnictwa, a obecnie doradca Prezydenta RP ds. społecznych, gościł w LO im. ONZ. Były uczeń tego liceum, spotkał się z młodzieżą, 5 czerwca br, by porozmawiać o stosunkach polsko-ukraińskich, także w kontekście Euro 2012.

Lekarze lekarzom

- To wyjątkowy dzień, niedawno obchodziliśmy Dzień Matki, Dzień Dziecka, a dziś to dzień dobry także dla Fundacji. Proces, który został zapoczątkowany 23 lata temu, otworzył drogę m.in. dla inicjatyw obywatelskich jak Fundusz Lokalny Ziemi Biłgorajskiej - mówiła Urszula Kolman, Wiceprzewodnicząca Rady Fundacji Fundusz Lokalny Ziemi Biłgorajskiej.

Na uroczystym przekazaniu kardiomonitora dla biłgorajskiej Ginekologii zjawili się przedstawiciele władz z Marianem Tokarskim, starostą biłgorajskim na czele. Obecni byli także członkowie Zarządu i Rady Fundacji, jak również pomysłodawca Funduszu Zdrowia, działającego w ramach FFLZB dr Mirosław Dudko.

- Gdyby nie on, nie byłoby nas tu dzisiaj, bo to dr Dudko 10 lat temu wymyślił Fundusz Zdrowia i motywuje ludzi do przekazywania pieniędzy na ten cel. Mnie trudno sobie wyobrazić funkcjonowanie Funduszu Zdrowia bez pana doktora - dodała Irena Gadaj, prezes Zarządu Fundacji FLZB.

Zakup nowego sprzętu dla oddziału to wydatek ponad 25 tys. zł. Środki pochodzą zarówno z darowizn osób prywatnych, lokalnych firm, jak i 1% podatku, który mieszkańcy regionu odpisywali na wydzielony Fundusz Zdrowia, od lat funkcjonujący przy FFLZB.

- To jest to co daliśmy społeczności lokalnej, miastu, gminie. Serdecznie dziękujemy tym, którzy przyczynili się do tego, że możemy pozyskiwać środki i je rozdawać. Dziś rozdajemy nie pieniądze, a sprzęt, który, chciałoby się, by nie był wykorzystywany ale będzie dokładnie odwrotnie, będzie służył potrzebującym pacjentom - stwierdziła Urszula Kolman.

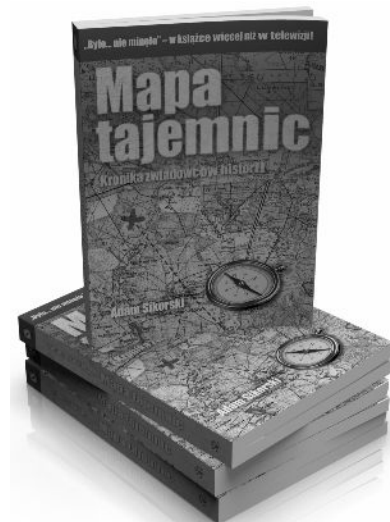
przesuwa się przez otwór w murze. Straszliwe. Boję się, że utknie bez ratunku.

Uff! Już po wszystkim. Z kamerki na giętkim przewodzie w nagrodę otrzymujemy obrazy. Pomieszczenie jest ogromne. Kolebka sklepienia wspiera się na fundamentach fary uformowanych z gigantycznych głazów narzutowych. Wnętrze puste, ale na ścianach i sklepieniu wypalone pochodniami dziwne znaki. Później ksiądz Walkowiak odkryje w nich tajny szyfr wolnomularzy. To ci dopiero historia. Skąd w tej świątyni o randze niemal katedry biskupiej taka dziwna konspiracja. Historycy znają odpowiedź. Kiedy spłonęła od uderzenia pioruna i zawaliła się narożna wieża, ta część kościoła wyłączona była z użytkowania, może więc wtedy gospodarzyli tu masoni. Tego wszystkiego dowiemy się dopiero w przyszłości, na razie jednak nasza wiedza jest taka jaka jest i znacznie ważniejszy od szyfru na sklepieniu jawi się zakratowany otwór obok schodów prowadzących do zamurowanego na glucho wejścia. Kute pręty, pomyślane raczej jak stalowa firanka dają się lekko na poprzecznych mocowaniach rozsuwać. Światło dobywa na nasz ekran dziesiątki niezwykle strojnych trumien. Dębowych, rzeźbionych w herbry. Czytamy ryte w dębowych deskach daty; lata tysiąc sześćset... tysiąc siedemset.... Od dołu odnajdujemy właściwe wejście. To cztery płyty, które we wschodniej nawie nie pasowały nam do szachownicowego układu podłogi. Książki kiwa głową możemy je zerwać. I tak cała posiadka będzie wymieniana.

To zejście wygląda wręcz komfortowo. Normalne schody. No, może szczelina, którą otwarliśmy jest trochę na mój gust zbyt wąska, ale pamiętam Marka wciskającego się w mysią dziurę w trzymetrowym szybie i nie zamierzam podejmować dyskusji. Chętnych do wejścia jest co niemiara, ale zapał studzi Marek. Pokazuje białe gąbczaste narośla na trumnach najbliższych muru. To kropidlak żółty, aspergillus flavus zabójczy grzybek który potrafi śmiertelnie zaatakować drogi oddechowe. Jego ofiarą padła podobno część tych, którzy otwarli groby królewskie na Wawelu. Najpierw godzinę wietrzymy podziemia. Potem zakładamy; niektórzy maski z pochłaniaczami, niektórzy maseczki z gazy na usta

i wchodzimy. Chętnych oprócz naszej ekipy już nie ma.

Jeszcze dziś szokuje przepych i bogactwo tych którzy tutaj zasnęli na wieki. Część trumien otwarta. Domyślamy się rabusiów robiących swoje zawsze i wszędzie od czasów starożytności. Pierwsze obserwacje natychmiast przeradzają się w intrygujące historyczne zagadki. Oto szlachcic w kontuszu bogato zdobionym. Przepasany słuckim pasem, ale bez



Mapa tajemnic ostateczna

... głowy. Ofiara wojny? Czy ukarany na gardle? Ale za jakież na Boga straszliwe przestępstwo? Dama w głębokiej czerni spienionych koronek. Czarny welon. Jakaś straszliwie głęboka żałoba. Na piersiach złożone ręce w rękawiczkach. Serdeczny palec obcięty. Zapewne z pierścieniem. Najbardziej szokująca jest jakość zachowanych tkanin. Nigdy i nigdzie nie widziałem takich trzystuletnich w tak świetnej formie. Archeologia, antropologia i historycy będą tutaj mieli roboty na lata. Namawiamy też księdza, by urządził w tych kryptach małe muzeum szat trumiennych.

Nasza rola zwiadowców historii już się kończy. Po nas jak zwykle przyjdą badacze z innym temperamentem, ale nim wyjedziemy dzieje się coś co sprawia, iż do Chełmna będziemy musieli jeszcze raz powrócić. Czeka na nas na powierzchni dwóch starszych panów. Mówią: "Jesteśmy potomkami świątobliwego Andrzeja z Osnowa i chcielibyśmy być w farze odszukali jego grobowiec". Oczywiście kochając trudne wyzwania zgadzamy się. ■

HISTORIA MÓWIONA - DLACZEGO WARTO?

Na przestrzeni ostatnich lat badanie żywego słowa, historii mówionej staje się zjawiskiem coraz bardziej popularnym. Jeszcze dobitniej podkreśla się znaczenie i „wagę” tekstów oralnych w konfrontacji ze słowem pisanym. Choć należy podkreślić, że pewne ośrodki w naszym kraju już od bardzo dawna prowadzą intensywne prace w zakresie tej dyscypliny, mając ogromny wkład w jej rozwój na gruncie polskim.

Przede wszystkim zaliczyć należy tu środowisko lubelskie, działające na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej, którego głównym pomysłodawcą i koordynatorem jest prof. dr hab. Jerzy Bartmiński (Zakład Tekstologii i Gramatyki Współczesnego Języka Polskiego UMCS od wielu lat prowadzi Archiwum Etnolingwistyczne, w którym gromadzone są zapisy ustnych relacji głównie mieszkańców podlubelskich wsi). Również Ośrodek Brama Grodzka Teatr NN pod kierownictwem Tomasza Pietrasiewicza oraz Stowarzyszenie Historii Mówionej, działające przy Polskim Radiu Lublin, którego założycielem jest red. Czesława Borowik. Do najważniejszych w kraju należą jeszcze, poza wymienionymi, Muzeum Powstania Warszawskiego oraz ośrodki KARTA.

Inicjatywy lubelskie w zakresie historii mówionej wciąż rozwijają się i zyskują kolejnych sympatyków. Do tego grona zaliczyć należy członków Studenckiego Koła Naukowego Etnolingwistów UMCS. Wspólnym przedsięwzięciem było zorganizowanie w 2006 r. konferencji naukowej *Historia mówiona w świetle etnolingwistyki*, w ramach cyklicznego projektu *Humanista wobec tradycji i współczesności*. Efekty rozważań na temat historii mówionej umieszczone zostały w tomie konferencyjnym (*Humanista wobec tradycji i współczesności*, pod red. Stanisławy Niebrzegowskiej-Bartmińskiej i Sebastiana Wasiuty, Lublin 2008).

Również w naszym mieście badanie „żywego słowa” stanowi istotne źródło informacji o tradycji i historii Biłgoraja nie tylko dla historyków i regionalistów, ale także dla wszystkich ciekawych poznania wydarzeń z przeszłości. Artykuły oparte na ustnych relacjach świadków II wojny światowej pojawiały

się cyklicznie m. in. na łamach gazety „Tanew”, także w reportażach Biłgorajskiej Telewizji Kablowej. Wielu bezpośrednich świadków i uczestników zdarzeń wojennych samodzielnie spisało i opublikowało zapis swoich bezcennych wspomnień.

Jak stwierdza Jerzy Bartmiński: *Historia mówiona jako pewna koncepcja działania interdyscyplinarnego pełni dziś podwójną funkcję. Z jednej strony uzupełnia pisaną historię, pozwala wypełnić „białe plamy” (...). Z drugiej strony zmienia perspektywę oglądu tych samych, zdawałoby się, zdarzeń. W opowieściach naocznych świadków zawarte jest specyficzne doświadczenie jednostkowe i niepowtarzalne, inny punkt widzenia, inna szczegółowość („ziarnistość”) opisów, inna konstrukcja przedstawianych scen. Dominuje widzenie z perspektywy jednostkowej, osobowej, nie naukowej, zinstytucjonalizowanej. [O wartościach słowa mówionego, [w:] *Historia mówiona w świetle etnolingwistyki*, Lublin 2008]. Takich właśnie, indywidualnych doświadczeń brakuje najczęściej w historycznych publikacjach naukowych. Dopiero historia uzupełniona o wypowiedzi bezpośrednich świadków wydarzeń staje się plastyczna, pełna.*

Na przykład o wydarzeniach II wojny światowej możemy wiele dowiedzieć się z książek, podręczników, publikacji naukowych. Ale czy pojawią się tam informacje na temat strachu, bólu, bezradności, które towarzyszyły ofiarom wojny? Historie zwykłych ludzi często są dużo bardziej niesamowite, wzruszające i pouczające niż najlepszy film, najznakomitsza książka na konkretny temat. To, co mogą, i najczęściej bardzo chcą przekazać nam nasi dziadkowie, nie tylko o wojnie, ale także o zwyczajach,

Mariusz Polowy

Mariusz Polowy student studiów doktoranckich w Instytucie Filologii Polskiej UMCS, współpracownik BTK.



obyczajach itd., jest ogromnym skarbem, który powinniśmy starać się wydobyć i przekazywać dalej.

Żeby zobrazować to, czym jest historia mówiona i jak wielką wartość stanowi, warto podać pewien przykład. O osobie Stanisława Adamczyka, wychowawcy i pedagoga, zasłużonego dla naszego miasta możemy dowiedzieć się wiele z licznych publikacji, jakie powstały na temat jego działalności. Po wszechnie wiadomym jest również fakt, iż prowadził on w czasach okupacji niemieckiej tajne nauczanie. Ale dopiero od bezpośrednich uczestników kompletów płyną m. in. takie informacje: *Mieszkał u pani Żelazikowej. Do pokoju pana Adamczyka wchodziło się przez kuchnię pani Żelazikowej. Przy ścianie była szafa. Wchodziło się do niej, rozchyłało deski, za którymi był już pokój Adamczyka. To był pokój bez żadnego okna. W tym pokoju stała świeca, tam zawsze na nas czekał i tam uczył nas matematyki. Na raz mogły tam przebywać trzy osoby, nie więcej...* (fragment relacji ś. p. Ireny Kot, wykorzystany w etiudzie dokumentalnej „Droga do wolności” zrealizowanej przez Biłgorajską Telewizję Kablową).

Wiele historii mieszkańców naszego regionu zostało już spisanych, zachowanych na zawsze dla kolejnych pokoleń, ale sporo z nich ciągle jeszcze nie przedstawiono na szerszą skalę - pozostają wyłącznie w „archiwach rodzinnych”. Każda, nawet najbardziej mglista relacja stanowi istotne źródło informacji o naszej Małej Ojczyźnie, i każda z nich warta jest tego, by stać się ważnym dokumentem.

Jeżeli znacie Państwo osoby, które przeżyły II wojnę światową, i które chciałyby podzielić się swoimi wspomnieniami, tak by na zawsze utrwalić ten ważny fragment historii Biłgoraja - prosimy o kontakt z redakcją gazety „Tanew”. ■

Halina Ewa Olszewska



Dziennikarka, poetka, prozaik, laureatka wielu konkursów poetyckich. Publikacje m.in. na łamach: BGN „Sito”, „Angora”, „Poznaniak”, „Taneu”, „Kurier Polski”, „Aspekty”, „Odra”, „Akant”, „Magazyn Kresowy”, „LUBLIN kultura i społeczeństwo”, „Biłgorajskie Widnokreśli”, „Zamojski Kwartalnik Kulturalny”, „Listy z daleka” (Belgia) i w innych pismach. Przez wiele lat etatowa dziennikarka zamojskiej „Kroniki Tygodnia”. Liczne publikacje w almanachach literackich. Współzałożycielka BTL a następnie Biłgorajskiej Plejady Literackiej. Autorka książek z poezją i prozą.

„Stara baśń”, „Hrabina Cosel”, „Chata za wsią”, „Saskie ostatki”, „Ulana”, „Rzym za Nerona”, „Krzyżacy 1410”, „Macocho”, „Przed burzą”, „Zygmuntowskie czasy”, „Król chłopów”, „Matka królów”... - to tylko niektóre ze znanych powieści Kraszewskiego. Jego twórczość została przetłumaczona na kilkanaście języków. Z materiałów archiwalnych wynika, że ten wszechstronnie utalentowany tytan pracy twórczej napisał i wydał aż 232. powieści, w tym: 144. o tematyce społecznej, obyczajowej, ludowej i 88. historycznych. Ponadto ok.150. nowel, jak też szkice, liczne opowiadania, ok. 20. dramatów, prace historyczne, 6. tomów poezji, 10.tomów z publicystyką społeczno-polityczną i literacką, wiele felietonów, artykułów, ponad 40. tys. listów, do tego przekłady literatury obcej z francuskiego, angielskiego, łaciny, niemieckiego, włoskiego, itd. Tłumaczył m.in. Szekspira. Jako jeden z pierwszych krytyków literackich w Europie odkrył walory twórczości Tolstoja, Stendhala, Zoli. Posługiwał się wieloma pseudonimami: Kleofas Fakund Pasternak, Bogdan Bolesława, Dr Omega, JIK, B.B. Kaniowa itd. Jego twórczość dzielimy na trzy okresy: młodzieńczy (1830-1838 r.), wołyńsko-warszawski (1838-1863r.) i drezdeński (od 1863 r.). Wiele osób z jego rodziny, bądź znajomych stanowiło pierwowzór bohaterów literackich. Opisywał współczesność, ale też dawne dzieje, głównie na kanwie faktów historycznych.

Urodził się 28 lipca 1812 r. w Warszawie, gdzie schroniła się jego

W Biłgoraju bliżej Kraszewskiego

24 maja 2012r., poetki z Biłgorajskiej Plejady Literackiej (Halina Ewa Olszewska i Ewa Bordzań) na zaproszenie Mirosławy Sachar, dyrektora Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Biłgoraju, spotkały się z licealistami z LO im. ONZ i innymi czytelnikami, z okazji Roku Józefa Ignacego Kraszewskiego. Organizatorką tego wydarzenia w bibliotece była Dorota Maksymiuk. Temat dotyczył życia i twórczości pisarza, a także wielkiej spuścizny po nim, zgromadzonej w Muzeum w Romanowie. Kraszewski był pasjonatem historii, jego twórczość cechowały aspekty patriotyczne, co miało szczególne znaczenie dla zachowania polskiej tożsamości w okresie zaborów. Halina Ewa Olszewska przedstawiła referat o Kraszewskim, a Ewa Bordzań recytowała jego wiersze.



Muzeum Ignacego Kraszewskiego w Romanowie

matka w czasie wojny francusko-rosyjskiej. Spodziewając się dziecka, wybrała się w tę podróż do Warszawy ze swoją matką, zabrała też położnika z Włodawy. Mąż został w majątku w Dołhe koło Grodna, który w znacznym stopniu ograbili wycofujący się żołnierze wojsk napoleońskich. Józef został ochrzczony w Kościele Św. Krzyża w Warszawie. Miał już ponad rok, kiedy po raz pierwszy ojciec go zobaczył. W 1822 r. przyszły pisarz rozpoczął naukę w Akademii Białskiej. Następnie uczył się w Lublinie, miał problemy z matematyką i nie dostał promocji do następnej klasy. Naukę kontynuował w Świsłoczy i tam w 1829 r. otrzymał świadectwo dojrzałości jak też nagrody za wyniki. Doceniono jego miłość

do książek, oraz wyjątkowe zdolności do języków obcych, historii, rysunku. W tym samym roku rozpoczął studia na Uniwersytecie Wileńskim. Początkowo na wydziale lekarskim, gdzie zapisał go ojciec, skąd Józef przeniósł się na literaturę. W tamtym okresie wiele rysował, najczęściej tematem prac była architektura Wilna. Zaangażował się w studencką działalność konspiracyjną w Towarzystwie Mnezerów. W konsekwencji w grudniu 1830 r. został aresztowany, w czasie rewizji znaleziono jego list do Lelewela. Wyrok zatwierdzony przez cara odbywał m.in. w więzieniu w Wilnie. Dzięki staraniom rodziny (wpływowej, bogatej ciotki), w marcu 1832 r. zamieniono mu karę więzienia na nadzór policyjny i zakaz

opuszczania miasta, co trwało do lipca 1833 r. Już wtedy sporo pisał. W 1831 r. zadebiutował powieścią „Pan Walery”, publikował też w czasopiśmie, co spotkało się z ostrą krytyką ze strony jego ojca, który uważał takie zajęcia za niestosowne. W latach 1834-1837 Józef przebywał w Horodcu i Ossowej na Polesiu Wołyńskim, wówczas opracowywał „Historię Wilna”, korzystając z ogromnej na owe czasy biblioteki Urbanowskich. Zajmował się katalogowaniem zbiorów bibliotecznych, przy okazji pogłębiając wiedzę. Tam poznał Zofię Woroniczównę, pannę z tzw. dobrego domu i szczęśliwie się w niej zakochał. Była bratanicą prymasa Jana Pawła Woronicza. Ojciec próbował wybić mu z głowy tę miłość, argumentując, że dziewczyna jest za bogata. Jednak Józef go nie posłuchał i w wieku 26. lat ożenił się z Zofią. W 1838 r. wydzierżawił wieś Omelno pod Łuckiem. Prowadzenie majątku ziemskiego sprawiało mu trudności. Nie miał do tego zamiłowania. Pragnął objąć katedrę literatury polskiej w Kijowie, niestety nie udało się.

W 1840 r. kupił Gródek koło Łucka. Pobożna żona zajmowała się domem, gospodarstwem i wychowaniem czwórki dzieci, tymczasem Józef rozwijał działalność literacką. Sporo podróżował. Widząc postęp na świecie w wielu dziedzinach, coraz częściej krytykował pańszczyźniany system wsi, opowiadał się za nowoczesną gospodarką kapitalistyczną, za demokratyzacją stosunków społecznych, czym naraził się konserwatystom. Sława pisarza gwarantowała mu powodzenie u kobiet. Nie stronił od romansów. W Warszawie spotykał się z piękną Kellerową, żoną oficera rosyjskiego. Głośno było też o jego związku z aktorką Marynią Benks. Od 1841 r. redagował czasopismo „Ateneum” i ukazywały się kolejne jego książki, wydał m.in. „Latarnię czarnoksiężską”, „Wspomnienia Polesia, Wołynia i Litwy”, „Obrazy z życia i podróży”. W 1848 r. przeprowadził się do Hubina. W tamtym czasie zabiegał o stanowisko profesora literatury polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim, przegrał z kandydatem konserwatystów. W 1853 r. zamieszkał w Żytomierzu. To był niezwykle aktywny okres jego życia. Został dyrektorem teatru, był kuratorem szkół, prezesował różnym towarzystwom społecznym i chary-

tatywnym. I pisał, bardzo dużo pisał, głównie nocami. W ciągu kilku godzin pisał po kilkadziesiąt kartek tekstu. Zwykle zaczynał po kolacji i kończył po północy. Wystarczało mu kilka godzin snu. Rano zwykle czytał listy i odpisywał na nie, przeglądał prasę (prenumerował ok. 60 tytułów z całego świata). W ciągu dnia wypełniał obowiązki z racji różnych funkcji, recenzował sztuki teatralne, przedstawienia muzyczne, grał na fortepianie, komponował, czasem rysował, malował, czytał nowości wydawnicze, czytał rękopisy młodych autorów, pisał artykuły publicystyczne itp. Korespondował z elitą intelektualną, artystyczną, m.in. z Wiktorem Hugo, z Turgieniem, Moniuszką, Lenartowiczem, Syrokomlą itd.

W 1860 r. przeprowadził się z rodziną do Warszawy. Redagował tam „Gazetę Codzienną”, zatytułowaną później „Gazeta Polska” (czasopismo należące do Leona Kronenberga, zamożnego przedsiębiorcy, z którym się przyjaźnił). Często podróżował po Europie. W Paryżu wydał „Sprawa polska w roku 1861”. Z racjonalnego punktu widzenia miał dość sceptyczny stosunek do walki zbrojnej, ale ruch narodowowyzwoleńczy gorąco popierał.

Po wybuchu Powstania Styczniowego, w 1863 r. musiał opuścić Warszawę. Wyjechał do Dreżna. Żona została z dziećmi w Warszawie, natomiast pojechała za nim kochanka, Marynia Benks, której pisarz jednak się pozbył, tzn. dobrze wydał ją za mąż. Kraszewskim na długie lata zaopiekowała się w Dreźnie młoda wdowa, córka jego gospodyni. O powrocie pisarza do Warszawy ze względów politycznych nie mogło być mowy. Na przymusowej emigracji wydał powieści nawiązujące do powstania „Dziecię Starego Miasta” i „Para czerwona” jak też roczniki publicystyczne „Rachunki”. W 1873r. zwerbowany przez rodaków, nawiązał kontakt z francuską agencją wywiadowczą. W tym samym czasie rozpoczął cykl 29 kronik historycznych z dziejów Polski, zapoczątkowany jego najbardziej znaną powieścią „Stara baśń”. Zajmował się również fotografią. W 1883 r. „wpadł” jako agent francuskiego wywiadu. Po rewizji w jego domu w Dreźnie, został aresztowany i osadzony w twierdzy w Magdeburgu, skazany

na trzy i pół roku pozbawienia wolności. W więzieniu podupadł na zdrowiu. Po odbyciu półtora roku kary i wpłaceniu kaucji, uzyskał 6-miesięczny urlop zdrowotny. W 1886 r. wyjechał na kurację do Szwajcarii, następnie wziął udział w Kongresie Międzynarodowego Stowarzyszenia Literatów i Artystów w Genewie. Potem podróżował po Włoszech. W 1887 r. kupił dom nad Lozanną w Szwajcarii. Nie zdążył nacieszyć się willą położoną w pięknym otoczeniu, zmarł 19 marca 1887 r. w Genewie, w wieku 75 lat. Jego ciało spoczywa w Krypcie Zasłużonych na Skałce w Krakowie.

Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego znajduje się w Romanowie na Podlasiu, w klasycystycznym dworcu zbudowanym przez jego dziadków, Annę i Błażeja Małskich (rodziców matki), którzy kupili ten majątek od Sapiehów. Dwór otoczony jest pięknym parkiem, którego początki sięgają XVII wieku. Józef Ignacy Kraszewski wprawdzie urodził się w Warszawie, ale dzieciństwo spędził z dziadkami w Romanowie. Tam od najmłodszych lat obcował z literaturą świata, miał pod ręką książki Waltera Scotta, Byrona, Szekspira, Adama Mickiewicza i innych autorów, co miało wpływ na rozwój jego zainteresowań. Szczególnie dbała o to prababka Konstancja Nowomiejska (w młodości dama dworu Izabelli Czartoryskiej). Po śmierci dziadków, w 1846 r. majątek w Romanowie odziedziczyli rodzice Józefa. Przez około 50. lat mieszkał tam jego najmłodszy brat Kajetan, człowiek renesansu, uzdolniony w wielu dziedzinach. To właśnie Kajetan zgromadził pokaźny księgozbiór, cenne starodruki, w tym również kolekcję dzieł Józefa, jego książek, obrazów i innych pamiątek. Po Kajetanie posiadłość przejął jego syn Krzysztof. W 1913 r. przekazał on wielotomowy księgozbiór do Biblioteki im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie, natomiast rękopisy i starodruki trafiły do Biblioteki Jagiellońskiej. W następnych latach dwór należał przez jakiś czas do córek Krzysztofa, wreszcie został wystawiony na sprzedaż. W czasie wojny w dużym stopniu zniszczył go pożar. O dalszych losach tego majątku rozstrzygnęła Wojewódzka Rada Narodowa w Lublinie, która w grudniu 1958 r. powołała Muzeum Józefa ▶

Było...

Nowy inwestor?

Tergo Power to norweski inwestor, którego przedstawiciele odwiedzili Biłgoraj. Sprawdzali, czy są warunki, aby w mieście wybudować nowoczesną elektrociepłownię zasilaną biomasą.

Przedstawiciele inwestora interesują tereny w okolicach biłgorajskiego wiaduktu. Chodzi o powierzchnię 10 ha. Elektrociepłownia, która miałaby powstać zasilana byłaby drewnem o niskiej jakości technologicznej oraz drewnem odpadowym.

- Na tym etapie nie mogę udzielać szczegółowych informacji. Pod uwagę branych jest kilka lokalizacji w regionie, są one obecnie analizowane. Wszystko zależy od opinii inżynierów - mówi Sebastian Soluch, przedstawiciel Tergo Power w Polsce.

Dodaje, że okolica ta jest atrakcyjna dla norweskiego inwestora ze względu na dużą liczbę tartaków, tym samym łatwą możliwością pozyskania surowca.

- Uważam, że ta inwestycja jest za duża jak na naszą gminę. Z ich analiz wynika, że rozpoznali rynek biomasy na elektrociepłownię. Z naszych informacji wynika, że dużo tartaków podpisało umowy z elektrociepłownią w Stalowej Woli - stwierdza Andrzej Król, prezes Biłgorajskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej.

Elektrociepłownia produkowałaby ok. 40 megawatów ciepła. Ta liczba znacznie przekracza zapotrzebowanie w naszej okolicy, gdyż jak informuje prezes Andrzej Król wynosi ono około 17-18 megawatów, zakładając surową zimę. Pozostałaby więc kwestia sprzedaży nadwyżki. Norweski inwestor oglądał też tereny w Puławach oraz Zamościu. Gdyby zdecydował się na Biłgoraj oznaczałoby to tak potrzebne w naszym powiecie nowe miejsca pracy.

Zawodniczka Ludowego Klubu Sportowego "ZNICZ", Marzena Karpińska 09.04 została Mistrzynią Europy Seniorek. Złoty medal zdobyła na Mistrzostwach Europy Seniorek i Seniorów w Turcji.

Marzena Karpińska wywalczyła złoto w kategorii wagowej do 48 kg z wynikiem światowym w dwuboju uzyskując 187 kg.

Karpińska jest trzecią Polką w historii, która wywalczyła tytuł mistrzyni kontynentu.

Pochodząca z Biszczy zawodniczka biłgorajskiego Klubu aż 4 - krotnie poprawiała rekordy Polski seniorek.

Ignacego Kraszewskiego w Romanowie. Kilka lat trwała odbudowa dworu i urządzenie placówki muzealnej.

Muzeum zostało uroczystie otwarte w 1962 r. z okazji 150. rocznicy urodzin pisarza. Wymagało wielu starań, żeby zgromadzić jak najwięcej eksponatów mających związek z życiem i twórczością Józefa Ignacego Kraszewskiego. Jego zasoby wciąż się powiększają. Np. w maju 2010 r. Bronisław Komorowski, obecny Prezydent RP (wówczas Marszałek Sejmu), przekazał muzeum pamiątki rodzinne po Kraszewskich, odziedziczone po siostrze swojej babki, która była żoną jednego z Kraszewskich. Obecnie w Romanowie znajduje się prawie kompletny zbiór książkowych edycji dzieł pisarza oraz pokaźna kolekcja czasopism z XIX wieku, w których publikował. Można m.in. zobaczyć pierwsze wydane powieści, np. „Pan Walery” z 1831 r. czy „Kordeckiego” z 1852 r. z autografem autora. Jak też liczne szkice, kopie felietonów, listy i inne „skarby” archiwalne. W jednym z pokoi znajduje się biurko przy którym Kraszewski pisał w Dreźnie „Starą baśń”. W salonie stoi XIX wieczny fortepian z kopiami kompozycji Kraszewskiego, nieopodal leżą liczne jego recenzje z przedstawień i oper. Na ścianach wiszą akwaforty pisarza, zachowało się 5 obrazów olejnych z cyklu „Hrabina Cosel”, wiele grafik, akwarele i inne prace plastyczne. Atrakcją są liczne medale, medaliony, szkice, tłok pieczętny z rodowym herbem „Jastrzębiec”, piesek z porcelany (ulubiona zabawka Józefa z dzieciństwa), torebka „białej damy” (ukochanej prababki pisarza), przedmioty z jego monogramem: nóż do rozcinania papieru, zegarek kieszonkowy, srebrna papierośnica. W sieni znajduje się laska i torba pisarza, a w przyległym pokoju skrzynia i kufer podróżny. W tzw. „sali warszawskiej”, nieopodal pamiątek z Powstania Styczniowego, są kopie redagowanej przez Kraszewskiego warszawskiej „Gazety Codziennej”. Do zbiorów muzealnych należą oryginały bądź kopie zdjęć i dokumentów pisarza, jego rodziny oraz przyjaciół. Zachowały się pamiątki z 50-lecia pracy twórczej Józefa. W 1879 r. z inicjatywy literatów i wydawców zostały zorganizowane te obchody, przyjęte z ogromnym aplauzem społeczeń-

stwa. Jubileusz przez kilka dni świętowano w Krakowie a potem także w Wiedniu.

Muzeum w Romanowie zwiędziało pod koniec listopada 2011 r., zaproszona tam jako laureatka z okazji podsumowania XXVII Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Józefa Ignacego Kraszewskiego. Werdykt jury zapadł 14 listopada 2011 r. w Warszawie, pod przewodnictwem Zdzisława Łączkowskiego ze Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. W muzeum i almanachu pokonkursowym został wyekspozycyjowany mój wiersz o Kraszewskim, doceniony w tym konkursie.

*Józef Ignacy K.
niezwyčajny był
gdyby żył współcześnie
nazywano by go pracoholikiem
odchodząc
nie zostawił świata
z pustymi rękami
zostały po nim
brodate portrety
strofy przelotnej poezji
gąszcz pytań i odpowiedzi
spojrzenia na wskroś nieba
obrazy podlaskiej ziemi
setki książek pod strzechami
historie monarchów
i zwykłych ludzi
jego nostalgiczne miejsca
rozrzucone po świecie
upamiętnione tablicami
pomnikami
gdzie poznał każde drzewo i kamień
gdzie przeżywał miłość i zdradę
zwątpienie nadzieję...
życiorys pisarza romantyka
wciąż się dopełnia
jeszcze dzwony mu nie zagrały
ostatniej melodii
koncert będzie trwał
dopóki będziemy go czytać
umrzeć nie znaczy przeminąć*

Halina Ewa Olszewska

W hołdzie dla wielkiego pisarza w 1928 r. upamiętniono go pomnikiem postawionym przy Akademii Bialskiej. Nowszy znajduje się na rynku w Białej Podlaskiej, gdzie zamyślony literat siedzi na ławeczce pomniku, patrząc w rozłożoną książkę. Ławeczka z Kraszewskim jest też w Krynicu. ■

o. Tomasz Dostatni



- dominikanin, publicysta, duszpasterz inteligencji, rekolekcjonista, prezes Fundacji "Ponad granicami". Jest autorem kilkunastu programów telewizyjnych z cyklu "Rozmowy w drodze".

Publikuje w prasie świeckiej i katolickiej. Pełnił funkcję dyrektora Wydawnictwa W drodze. Ostatnio wydane książki: „Zza bramy klasztoru”, „Przekraczać mury”, z Szewachem Weissem „W dwóch światach” oraz po czesku rozmowy z arcybiskupem Pragi Dominikiem Duką „Tradice, která je výzvou” wspólnie z Jaroslavem Šubertem, i rozmowy z Tomášem Halíkiem „Smířena růžnost”. Mieszkał przez 5 lat w Pradze.

Również mit Rzeczypospolitej jest interpretacją i symplifikacją rzeczywistości. Twórcy wystawy (Pod wspólnym niebem) nie kryją inspiracji tym mitem, jednakże przedstawiają nam wizję opartą nie na fantazjach, lecz na badaniach naukowych, zatem pokazują również te elementy, które nie świadczą na korzyść mitu, nie kryją wątpliwości i pytań. Taka Polska o której mówi ta wystawa już dziś nie istnieje. My żyjemy po 1945 roku, w zupełnie innej geograficznej i kulturowej przestrzeni. Ale nasza pamięć kulturowa i ciągłość tradycji narodowej i społecznej odwołuje się stale do spraw i ludzi sprzed 1945 roku, i do terenów dzisiejszych naszych wschodnich i północnych sąsiadów. Na przykład Wilno i Lwów, kresy wschodnie bardziej nas zajmują niż Wrocław, czy Szczecin. I znowu organizatorzy tej wystawy w swoim tekście piszą: „Kiedy jednak podróżujemy realnie, czy intelektualnie do Wilna czy Lwowa, spotykamy mieszkających tam Białorusinów, Litwinów, Ukraińców czy Żydów. Co więcej, (innego) odkrywamy często w sobie”. Tak, można i trzeba przypomnieć, że dzisiaj polskość jest przede wszystkim definiowana kulturowo. To także mocno nam przypominał Jan Paweł II w książce „Pamięć i tożsamość”. I sam dopełnił tę refleksję słowami: „A więc polskość to w gruncie rzeczy wielość i pluralizm, a nie ciasnota i zamknięcie. Wydaje się jednak, że ten (jagielloński) wymiar polskości, o którym wspominałem, przestał być, niestety, w naszych czasach czymś oczywistym”. I o tej tęsknocie jest także ta wystawa.

„Pod wspólnym niebem”

Rzeczpospolita wielu narodów, wielu wyznań i wielu religii, w XVI, XVII i XVIII wieku. Tak było, czy też jest to mit? A jeśli mit, to jak go rozumieć? Organizatorzy wystawy na Zamku Królewskim w Warszawie nazwanej „Pod wspólnym niebem”, nie kryją swoich inspiracji. „W potocznej debacie często mit uznaje się za synonim zafalszowania rzeczywistości. Dorobek dwudziestowiecznej humanistyki każe jednak przypomnieć, że mit jest w prawdzie wizją uproszczoną, ale jednak odkrywającą jakąś prawdę o świecie.

W te kilkanaście sal warszawskiego zamku królewskiego wprowadza nas grupa map, tak usytuowanych abyśmy od razu zrozumieli zmienność granic i fenomen wielonarodowej Rzeczypospolitej. O latach po podpisaniu Unii Lubelskiej (granice z 1582 r.) mówi jedna mapa, druga z koncepcją podziału Rzeczypospolitej według ustaleń ugody w Hadziaczu z 1658 roku Rzeczypospolita Trojga Narodów. Czy mapa z podziałami językowo - etnicznymi w dawnej Rzeczypospolitej pod koniec XVI wieku. A na dużych telewizorach ukazywana jest w interaktywny sposób wstępna historia potrzebna dla zrozumienia tego okresu. Ta interaktywność jest także dużą zaletą całej wystawy. W wielu miejscach zobaczymy dłuższe, czy krótsze filmy, na komputerach możemy przeprowadzić quiz z rozpoznawania obcych słów w polszczyźnie, czy znajomości nazw starych ubiorów szlacheckich. Koncepcja polityczna federalizmu i wieloetniczność ukazana jest przez dokumenty i teksty umów Unii Lubelskiej (1569), Ugody Hadziackiej (1658), Konstytucji 3 Maja 1791 roku, i innych tekstów greckokatolickich, ewangelickich i żydowskich. Rzeczypospolita była państwem, gdzie naród był szlachecki i nazywano go „firmamentem królestwa”, i stąd opowiedziane są jego losy polityczne. Poprzez obrazy sejmu elekcyjnego (1697), wizyty cara Wasyla Szujskiego przed Zygmuntem III i izbami senatu, i sejmu (1611) i inne. Czyli „Rzeczypospolita szlachecka” ukazana jako zwornik, tego „firmamentu królestwa”. „Patrząc z tej perspektywy sejm obok władcy najważniejszy organ władzy w państwie, w którego skład wchodził senatorowie i posłowie komuni-

kujący się między sobą z reguły w języku polskim, jednak różnymi gwarami i z różnymi akcentami, stanowił zwornik „wspólnego nieba” Rzeczypospolitej, osoba zaś elekcyjnego władcy pozostawała tylko jednym z jaśniejszych punktów na firmamencie”. A szlachta ta była także zróżnicowana religijnie i wyznaniowo. I znowu mapa z podziałami wyznaniowymi Rzeczypospolitej na początku XVII wieku. I przedmioty kultu kościoła rzymskokatolickiego, ewangelicko - augsburskiego (luteran) i ewangelicko - reformowanego (kalwinów) i braci czeskich. Kościół prawosławny ma swoje miejsce tutaj przez teksty Biblii ufundowanej przez Wasyla Ostrojskiego, a unicy przez księgi liturgiczne, ikony, szaty liturgiczne. Także Ormianie ukazani zostali poprzez Ewangeliarz lwowski i ornat wykonany ze szlacheckiego pasa kontuszowego. Żydzi, Karaimi i Muzułmanie, nie tylko symbolicznie przypominają o swoim wkładzie w kulturę religijną Pierwszej Rzeczypospolitej. Część wystawy im poświęcona mówi, że byli tu mocno obecni.

Na wystawie w ciekawy sposób obecna jest Lubelszczyzna. Gdy jest mowa o Rzeczypospolitej wielu wspólnot lokalnych i regionów, o miastach i ich otoczeniach, pada nazwa Lublin. I cytata z opisu podróży Martina Grunewega, gdańszczanina, pochodzącego z rodziny luteranckiej, późniejszego dominikanina, który w latach 1579 do 1588 kilkakrotnie podróżował przez Lublin: „Wielkością i wyglądem podobny jest Warszawie. Otoczony jest naokoło murami i w ogóle dużo tam przecudnych domów [...], ale domy okrutnie ściśnięte. [...] Przedmieście od Warszawy ma po prawej stronie duży▶

staw [...]. Po lewej z kolei dochodzi do miasta wzniesienie, na którym stoi drewniany kościółek ruski, a od niego, u stóp wzgórza, zaczyna się ulica Żydowska, która ciągnie się aż do miasta [...]. Po lewej znowu zamek na okrągłej, pojedynczej górze, pod którą znajduje się szkoła żydowska, z drewna, ale duża i ładnie zbudowana. Zamek jest dość duży, także całkiem ładnie zbudowany, przy nim kościółek ruski, z czego widać, jaki tu władca pierwszy rządził. [...] Cztery mile, jak szacuję, od Lublina z miasta Lebertowa (Lubartowa) przybywają codziennie na targ rzemieślnicy holenderscy ze swymi towarami, namówili oni siłą mężów i niewiast z miasta do przejścia do swej sekty nowochrześcijańców, która Bogu niech będą dzięki, prawie już jest wytępiona”. Lecz Lublin, Lublinem, ale oddzielna część wystawy poświęcona jest Zamościowi. Ukazanemu jako zwierciadło wielokulturowości dawnej Rzeczypospolitej. Ormianie, Żydzi, Grecy, Rusini, Anglicy i Szkoci, Włosi, Węgrzy i oczywiście Polacy. Makieta przedstawia stan zabudowy z początku XVII wieku, a potem dokumenty lokacyjne, przywileje wydawane przez Zamoyskich dla safardyjskich Żydów, portrety rodzinne właścicieli miasta, modele świątyń i kamienic, a przede wszystkim owa mozaika kultur i wyznań, w symbiozie, w tak nie dużej przecież miejskiej przestrzeni.

Idąc przez kolejne sale, można dostrzec idee państwa bez stosów, z postawionym znakiem zapytania? Problem tolerancji religijnej i jej niedostatki. Można zatrzymać się przy mapie Rusi Czerwonej z końca XVIII wieku - jako regionie wieloetnicznej koegzystencji. A także zobaczyć salę poświęconą Rzeczypospolitej rodzin szlacheckich różnych narodów i rodowodów. Żeby wymienić tylko dwa; Radziwiłłowie - Gente Lithuani, czy Denhoffowie - Gente Germani. Rodziny szlacheckie, magnackie, to one tworzyły naród polityczny, ale i kulturę w wielorakim tego słowa znaczeniu. Mówiąc o roli miast w Pierwszej Rzeczypospolitej, pod widokami Gdańska, Warszawy, Częstochowy Jasnej Góry, Krakowa, Lublina, Zamościa, Lwowa, Kamieńca Podolskiego, Kijowa - umieszczone są fragmenty opisów pochodzących od wspomnianego już Martina Grunewega. Żywe, auten-

tyczne, z tamtych czasów. Dobrze, że w większej części ten zapis podróży znajduje się też w katalogu, publikacji, która towarzyszy wystawie. Jest jeszcze na wystawie wątek arcyciekawy mówiący o drodze do szlacheństwa, czyli o nobilitacjach indygenatach. A także ukazany jest spór, jak się ubierać. Czy nosić się po sarmacku, czy jak „cudzoziemiec”. Żupan, kontusz, pas Przeworski i kontuszowy, czamara i inne stroje, jak żywe stają przed nami na manekinach. Pozostaje jeszcze kwestia języka, a raczej alfabetów używanych w tym wielonarodowym państwie. Alfabet łaciński występuje obok cyrylicy, hebrajskiego, arabskiego, ormiańskiego i kipczackiego. Mozaika, mozaika i jeszcze raz mozaika. Taka była codzienność życia w tym tyglu religii, języka, kultury „Pod wspólnym niebem”.

Jak to całe doświadczenie wystawy podsumować, oczywiście serdecznie zapraszając aby ją odwiedzić. Autorzy znowu mówią, że: „Fascynujący jest fakt, jak bardzo geograficzna przestrzeń, w której żyjemy, różni się od tej, w której żyje kultura polska”. Tak, bo z tego doświadczenia XVI, XVII i XVIII wieku my wszyscy jesteśmy. I dalej ci sami autorzy: „Wszystko to skłania nas do zainteresowania dziedzictwem Pierwszej Rzeczypospolitej, ale też do refleksji, kim jesteśmy, gdzie kończy się (nasze), a zaczyna (obce) i czy taką ostrą granicę daje się wytyczyć. Bywały tu stosowane różne strategie: strategia fascynacji różnorodnością i idealizowania przeszłości jako utopii pokojowego współżycia narodów. Strategia jasnego obwarowania tego, co polskie - językowo, kulturowo, bronięcia jego swoistości i podkreślania różnic. Powstała też swoista antyutopia, przedstawiająca dawną Rzeczypospolitą jako przestrzeń polskiej dominacji, na której rozwinęło się w pierwszej połowie XX wieku piekło nacjonalizmu.” I żeby to myślenie jeszcze doprecyzować, warto ten wątek refleksji autorów wystawy umieszczonej w publikacji jej towarzyszącej, raz jeszcze zacytować: „Pierwsza strategia była mocno zakorzeniona w tradycji romantycznej, u jej podłoża leżała wiara w trwałość historycznego kształtu Rzeczypospolitej i przekonanie, że uobywatelnienie chłopów i Żydów dokona się poprzez przy-

swojenie języka polskiego i zasadniczych cech kultury szlacheckiej. I długo wydawało się, że tak właśnie się stanie. Jeszcze w powstaniu styczniowym uczestniczyli przedstawiciele najważniejszych grup narodowościowych dawnej Rzeczypospolitej.

Druga postawa ugruntowała się pod koniec XIX wieku. Dla celów mobilizacji przeciw zaborcom i w dużej mierze pod ciśnieniem rusyfikacji i germanizacji nasi przodkowie coraz silniej podkreślali te wątki, które różniły nas od obcych. Dlatego tożsamość Polaka stała się tożsamością nie - Niemca i nie - Rosjanina, ale również nie - Żyda. Znacznie bardziej był złożony stosunek do Litwinów, Białorusinów czy Ukraińców. Na przełomie XIX i XX wieku nie było jeszcze jasne, na ile procesy kształtowania się tożsamości tamtych narodów doprowadzą je do separacji, a na ile do integracji z polską tożsamością. Jeszcze w Drugiej Rzeczypospolitej część klasy politycznej wierzyła, że przynajmniej mniejszości słowiańskie ulegną polonizacji.

W praktyce dwie postawy rzadko występowały w formie całkowicie konsekwentnej, jednak stanowiły dwa bieguny publicznej debaty, która toczyła się zarówno wśród historyków, jak i polityków”. Chyba już u końca można choć trochę zrozumieć dlaczego, gdy mówi się o tych dwóch postawach, to mówi się też o “dwóch duszach Polski”. Raz jeszcze zachęcam, gdy ktoś będzie w Warszawie koniecznie trzeba wybrać się na Zamek. A gdy ja opuszczałem te sale, to wyszedłem z niedosytem, oczekując kiedyś na wielką wystawę nazwaną “Jagiellonowie”. Tak jak widziałem w Pradze wystawę “Habsburgowie”. ■

„Pod wspólnym niebem. Rzeczypospolita wielu narodów, wyznań, kultur (XVI-XVIII w.). Wystawa Muzeum Historii Polski, Zamek Królewski w Warszawie. 3.05 31.07.2012.





Piotr Flor

pasjonat, regionalista, długoletni współpracownik gazety Tanew, autor publikacji dotyczących mało znanych faktów z historii Biłgoraja. Laureat nagrody literacko - publicystycznej "Łabędzie Pióro"

Dokładnie 1 czerwca 2016 roku minie równo 200 lat!!! od uruchomienia najstarszej ekspedycji pocztowej w naszym mieście. Co ciekawe, na przekór czasom, stała się ona jedyną instytucją państwową, funkcjonującą tak długo w tym miejscu, w dodatku nieprzerwanie, aczkolwiek po upadku powstania styczniowego oraz w trakcie obydwo wojen, służyła głównie obcym okupantom.

Pojawienie się poczty, a wraz z nią również kolei, było od początku wielkim wyróżnieniem dla każdej miejscowości i świadczyło o jej niezaprzeczalnym prestiżu. Dlatego tym bardziej cieszy fakt, że Biłgoraj został z czasem włączony także w ów cywilizacyjny rozwój świata.

A jak to wszystko się zaczęło? Otóż zanim powstała pierwsza powszechna poczta w dawnej Polsce, (tj. w II połowie XVI w.), istniał najpierw na jej terenie całkiem prężny system konnych posłańców książęcych i królewskich. Korzystali oni oczywiście z podwód, dostarczanych im przez zobowiązane do tego miasta oraz wsie.

Oprócz nich funkcjonowała wówczas w naszym państwie jeszcze inna komunikacja, zwana „poczta uniwersytecką”, założona wcześniej przez króla Kazimierza Wielkiego, łącząca ściślej nasze wszechnice z uczelniami we Francji oraz Włoszech.

Zasadniczo więc dopiero późniejszy władca, czyli Zygmunt II August, wprowadził w rozległej Rzeczypospolitej (Obojga Narodów), prawdziwą organizację pocztową, jako tzw. „konie rozstawne”, chociaż powodem owego przedsięwzięcia były wyłącznie jego własne interesy, tzn. sprawy spadkowe po zmarłej matce Bonie Sforzy.

Albowiem właśnie wtedy zaszła potrzeba szybkiej wymiany korespondencji pomiędzy Krakowem, Wilnem i Wenecją, na którą przywilej od niego otrzymał najpierw Prosper

Via cursoria... czyli krótka historia poczty biłgorajskiej cz. 1

Zaledwie kilka lat dzieli nas od obchodów znaczącej rocznicy powstania pierwszego urzędu pocztowego w Biłgoraju. Z tego względu warto już teraz zapoznać się bliżej z dziejami tej placówki, zwłaszcza, że wśród jej pracowników nie zabrakło nigdy wielkich patriotów i bohaterów.



Budynek pierwszego urzędu pocztowego w Biłgoraju na fotografii z początku XX wieku. Po przeniesieniu poczty w inne miejsce służył on dalej jako dom mieszkalny. (Przetrwiał do lat 70-tych ubiegłego stulecia).

Provana (18 października 1558 stąd wziął się dzień święta Poczty Polskiej), następnie Krzysztof Taxis (w 1562), a w końcu (tzn. w 1569) krakowski kupiec oraz przysły szlachcic Sebastian Montelupi, zwany też Wilczogórskim, (zmarł w 1600 roku).

Posługę tę nazwano w omawianym czasie Poczta Królewska. Jednak stała się ona na długie lata prywatną firmą tego ostatniego rodu, chociaż zgodnie z wolą wspomnianego władcy miała ona zapewniać „własną, tudzież wszystkich poddanych wygodę”.

Dlatego publiczny charakter tej instytucji nadał drugi z kolei król elekcyjny Stefan Batory, rozdzielając za swoich rządów pocztę krajową od zagranicznej. Za następnego panującego, tj. Zygmunta III Wazy, dożywotnim kierownikiem Poczty Polskiej został po swym krewnym Walerianie i jego synu Sebastianie - Karol Montelupi, (zm. ok. 1662 roku).

Podobnie, jak jego przodkowie, on także przyczynił się do uspra-

wnienia i unowocześnienia stale rosnących usług pocztowych. Lecz tak naprawdę przełom w dziejach tejże instytucji nastąpił dopiero wiek później, bowiem za panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Stało się to dzięki jego uniwersałowi, wydanemu w grudniu 1764 roku, w którym nadał jej cechy nie tylko organizacji nowoczesnej, lecz także państwowo-publicznej, na czele z Dyrekcją Generalną Poczty Jego Królewskiej Mości Koronnych i Litewskich.

Właśnie wtedy została ona również podzielona organizacyjnie na trzy oddzielne dyrektury: polską, litewską oraz pruską. Niestety, stan ten utrzymał się tylko do trzeciego rozbioru Polski. Po upadku Rzeczypospolitej losy tej poczty połączyły się rzecz jasna z państwami zaborczymi.

Jednak wraz z ustanowieniem Księstwa Warszawskiego w 1807 roku, postanowiono ją także odrodzić, wykorzystując do tego pruski regulamin pocztowy. W ten sposób ▶

powołano wtedy do życia kolejny organ zarządzający, zwany Dyрекcją Generalną Poczty Księstwa Warszawskiego.

Po upadku Napoleona jej następczynią została wkrótce, bo już w 1815 roku, Dyrekcja Generalna Poczty Królestwa Polskiego. Zgodnie z Postanowieniem Organicznym Poczty, wydanym przez namiestnika tego autonomicznego państwa (w lipcu 1817 roku), wprowadzono wówczas nową organizację wewnętrzną poczty polskiej, która obowiązywała przynajmniej do 1851 roku.

Odtąd posiadała ona nie tylko swoje godło, atrybuty czy umundurowanie, lecz także szereg praw, jak na przykład do korzystania z dróg prywatnych, pierwszeństwa w ruchu lądowym oraz bezpłatnego przejazdu przez mosty, a także zwolnienia z opłat za wynajem pomieszczeń.

Ponieważ instytucja ta została oparta na zasadach centralistycznych, jej struktura wyglądała wówczas następująco: Dyrekcja Generalna Poczty w Warszawie, urzędy pocztowe (tzw. pocztamty), główne, pośrednie lub pograniczne oraz stacje pocztowe (poczhalterie), zarządzane przez poczmistrzów (tj. ekspedytorów).

Te ostatnie miały charakter wyłącznie eksploatacyjny, ponieważ nie tylko obsługiwały klientów, lecz także świadczyły usługi transportowe. A te stale wrosłały, zwłaszcza po wybudowaniu w 1820 roku wielu nowych dróg, czy mostów i wprowadzeniu do komunikacji (w 1829 roku), unowocześnionych furgonów oraz dylizansów, tzn. zamkniętych kołowych pojazdów konnych, często kilkunastoosobowych, zwanych tak od francuskiego słowa „diligence” (pościech).

I tu rozpoczyna się historia naszej szacownej placówki. Została ona bowiem otwarta dokładnie 1 czerwca 1816 roku, wraz z przybyciem do Biłgoraja pierwszego poczmistrza, a właściwie ekspedytora poczty - trzydziestoletniego Jana Jędrzejewskiego, z Józefowa (nad Wisłą).

Jego poprzednią stacją zamknięto właśnie na rzecz nowo otwartej ekspedycji pocztowej nad Białą Ładą. Jak można się domyśleć obsługiwała ona nie tylko podróżnych, czekających na dylizans, lecz także zajmowała się wysyłką oraz dostarczaniem listów. Jako instytucja

najniższego szczebla podlegała w tym czasie, obok Hrubieszowa, Krynic, Janowa, Tarnobrodu, Tomaszowa i Zwierzyńca, oddalonemu o 35 mil wyższemu urzędowi pogranicznemu w Zamościu.

Pierwszy poczmistrz biłgorajski, począwszy od nominacji, otrzymanej od samego Dyrektora Generalnego Poczty w Warszawie i złożeniu przed nim przysięgi, przepracował na wspomnianej stacji łącznie 30 lat, a swoją służbę zakończył ostatecznie dopiero w 1846 roku.

Co ciekawe, już wtedy obiekt ten, zgodnie zresztą z obowiązującym wzorcem, wyglądał następująco: główną część wspomnianego zespołu stanowił budynek o szerokim froncie, ciągnącym się wzdłuż ulicy Tarnogrodzkiej (później Kościuszki), ulokowanym niemal naprzeciw cerkwi św. Jury (obecnie kościoła św. Jerzego), w którym obok wyposażenia ekspedycji, w tym również kasownika z numerem 105 i wywieszzonego herbu pocztowego, znajdowały się także pomieszczenia mieszkalne. Oprócz tego dodatkowymi zabudowaniami były tu jeszcze stajnia z wozownią i stodoła.

Jeśli chodzi o zakres jego

pocztyliona (kursora), których zresztą sam zaprzysięgał. Jako urzędnik królewski, (czyli państwowy), był oczywiście zwolniony od podatków, zaś jego mieszkanie nie podlegało kwaterunkowi.

Znany obecnie nawet jedną z tras dylizansu pocztowego przejeżdżającego w tym okresie przez nasze miasto. Została ona uwieczniona ok. 1850 roku w kronice klasztornej Braci Mniejszych Konwentualnych, mieszkających tuż za Biłgorajem. Via cursoria, tj. trasa pocztyliona, a ściślej właśnie dylizansu, prowadziła wówczas z miejscowej stacji do Zwierzyńca, następnie Zamościa, potem Lublina, a stamtąd wprost do Warszawy, gdzie już istniała kolej.

Po Janie Jędrzejewskim kolejnym poczmistrzem biłgorajskim został Jan Zieniewicz, który urzędował tu do 1850 roku. Zastąpił go wówczas jeden z najbardziej zasłużonych ekspedytorów poczty na całość Zamojszczyzny - Ludwik Trębicki, przyszedłszy pierwszy naczelnik powstania styczniowego na powiat zamojski.

Warto w tym miejscu zatrzymać się na chwilę. Niewątpliwy bohater



Austriacka karta poczty polowej podstemplowana w Bilgoraju 16 lutego 1918 roku. Słabo czytelny odcisk kasownika pocztowego (na otoku pieczęci) brzmi następująco: K. u. K. Etappenpostamt Bilgoraj i oznacza: Cesarski i Królewski Etapowy Urząd Poczty Bilgoraj. Na ówczesnych przesyłkach pojawiał się często obok urzędu etapowego także Telegraphenamti, czyli Urząd Telegraficzny.

obowiązków należało do nich nie tylko dbanie o porządek na powierzonej mu placówce, lecz także troska o bezpieczeństwo podróżnych. Odpowiadał on również za wszelkie niedociągnięcia swojego pisarza, czy

narodowy urodził się ok. 1820. Przybywszy do Biłgoraja w 1850 roku bardzo szybko nawiązał kontakty z najbardziej wpływowymi ludźmi w mieście, (m.in. z aptekarzem Jasińskim, burmistrzem Matuszkie-

wiczem, proboszczem Chwałą, rejentem Podbielskim, organistą Skowierzakiem i innymi), dzięki czemu mógł z powodzeniem kandydować na członka Rady Powiatu Zamojskiego z okręgu tarnogrodzkiego, w wyborach przeprowadzonych w 1861 roku.

Znalazł się wtedy w grupie najbardziej oddanych lokalnych patriotów, począwszy od Leona Malhomme, szlachetnego i odważnego dziedzica majątku Sól, przez niezłomnego ks. Jana Chyliczkowskiego z Goraja, (zesłanego wkrótce w głąb Rosji) i ks. Tomasza Petrykowskiego z Potoka Górnego, (przyszłego dziekana Kapituły Kolegiaty Zamojskiej), po Feliksa Kolędowskiego i Emilianę Russjana.

Dzięki temu już w 1862 roku mógł osobiście pełnić jako ochotnik zaszczytne zadanie setnika werbunkowego okręgu biłgorajskiego do przyszłego powstania przeciwko carowi. To on również objął faktyczne dowództwo nad powstańcami biłgorajskimi w nocy z 1-go na 2-go stycznia 1863 roku, zgromadzonymi w Puszczy Solskiej pod klasztorem.

Początkowo dowodził nawet całym oddziałem powiatu zamojskiego, tj. do czasu ustanowienia przez Rząd Narodowy jego następcy. Później został przypadkowo ranny w obozie. Jego dalsze losy nie są znane, ale z pewnością nie powrócił już do miasta, z którego w międzyczasie Rosjanie wywieźli na Syberię zarówno burmistrza Matuszkiewicza, jak i kaznodzieję zakonnego Tronowskiego. (Proboszcz biłgorajski Chwałą zdążył im uciec).

Rzecz jasna został on automatycznie wykreślony z listy urzędników pocztowych, razem z Antonim Kamińskim z Krynic i Piotrem Pszczolińskim z Frampola, już 16 marca (8 kwietnia) tego roku, z powodu „samowolnego opuszczenia obowiązków”. Po nim prawie do końca 1863 naszym poczmistrzem był Leon Dąbrowski.

Wraz z upadkiem powstania styczniowego zaostrzyły się niestety carskie represje. Dotknęły one nie tylko naszych rodaków, lecz także wszystkich ówczesnych urzędów państwowych i kościelnych. Co więcej, bezwzględny okupant likwidując dotychczasową autonomię Królestwa Polskiego, przywrócił równocześnie stan wojenny, który trwał aż do wybuchu I wojny światowej.

Nasza niezależna dotąd komunikacja została podporządkowana wtedy automatycznie rosyjskiemu systemowi pocztowemu. Stało się to dokładnie w styczniu 1867 roku, by jak napisano w ukazie, „skuteczniej rozwijać stosunki pocztowe między Przywiślańskim Krajem, a Cesarstwem Rosji”.

Po włączeniu jej do nowoutworzonego Zachodniego Okręgu Pocztowego tegoż imperium, podlegającego bezpośrednio Petersburgowi, zaczęto powołać zgodnie z zaleceniem cara, obsadzać wszystkie urzędy wyższe, wraz z naczelnikami poczamtów i poczhalterii, wyłącznie Rosjanami.

Ale ekspedytorem poczt w Biłgoraju został wtedy (tj. w 1868 roku), jeszcze Polak Sebastian Zaniewicz, który pełnił ów obowiązek przez trzy lata, tzn. do dnia rozwiązania wspomnianego okręgu w 1871 roku.

Posunięcie to wprowadziło oczywiście wielkie zamieszanie w całej administracji pocztowej na terenie porozbiorowej Polski. Ale z drugiej strony, pomimo faktu, iż wszyscy pocztowcy musieli podpisywać odtąd deklarację lojalności wobec imperatora, aż do 1914 roku większość urzędników na terenie zaboru rosyjskiego stanowili nadal ludzie polskiego pochodzenia.

Niestety, nie znamy obecnie żadnego naczelnika poczty biłgorajskiej po 1871, (aż do 1918 roku włącznie), ale wiemy z pewnością, iż funkcjonowała nadal, czego wyrazem są odpowiednie adnotacje w Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego z 1880 i 1888 roku. ■



Było...

W pierwszych dniach kwietnia Burmistrz Miasta Biłgoraja powołał Radę Nadzorczą Spółki Junior, która poprowadzi Samorządowy Żłobek i oddziały Samorządowego Przedszkola Nr 2 w Biłgoraju.

Janusz Mroczkowski i Łukasz Bury to radcy prawni pracujący w Urzędzie Miasta, Elżbieta Nizio jest pracownikiem zamojskiej Prokuratury. Trzyosobowa Rada wybrała również prezesa spółki "Junior", została nim Ewa Bzdziuch, inspektor ds. obsługi finansowej obiektów oświatowych. „Jakość opieki nad dziećmi nie ulegnie zmianie, wręcz przeciwnie spółka Junior jak każdy podmiot prawa handlowego aby utrzymać się na rynku musi zaoferować rodzicom atrakcyjną ofertę” - powiedział burmistrz.

W wieku 86 lat zmarł Bronisław Bauer, nauczyciel, pedagog, zasłużony obywatel Miasta Biłgoraj.

Bronisław Bauer urodził się 4 listopada 1926 r. w miejscowości Podgródzie na Kresach Wschodnich. Ukończył studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w 1955 r. Pracował w kilku szkołach Lubelszczyzny Był wieloletnim wychowawcą kadr nauczycielskich, które stanowiły i stanowią trzon pedagogiczny Lubelszczyzny. Pomimo sędziwego wieku, żywo interesował się sprawami społeczno - gospodarczymi naszego Miasta. Aktywnie uczestniczył w działaniach na rzecz ładu i czystości oraz zachowania właściwego wyglądu i estetyki Biłgoraja. Za swoją działalność pedagogiczną otrzymał liczne odznaczenia, m. in. Brązowy Krzyż Zasługi, Złoty Krzyż Zasługi i Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Pierwsza Masa Krytyczna w Biłgoraju odbyła się 27 kwietnia. Co miesiąc rowerzyści będą przejeżdżać ulicami miasta po to by zwrócić uwagę na potrzebę budowy ścieżek rowerowych w mieście.

Ponad 180 osób wzięło udział w pierwszej Masy Krytycznej i to niezależnie od wieku.

Organizatorem Masy Krytycznej jest inicjatywa Biłgoraj Przyjazny Rowerzystom przy współpracy Biłgorajskiego Stowarzyszenia Kolarzy i Stowarzyszenia Przyjaciół Rostocza "Jastrzębia Zderz. Celem Masy jest przede wszystkim zwrócenie uwagi na obecność rowerzystów w mieście oraz propagowanie roweru jako środka transportu i aktywnego wypoczynku.

Było...

Dziecięcy Festiwal Piosenki Religijnej w Gromadzie

Organizatorem była parafia Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Gromadzie. W imprezie wzięło udział 19 zespołów i solistów. Była to już IV edycja Diecezjalnego Dziecięcego Festiwalu Piosenki Religijnej. Koncert odbył się 17 czerwca br.

Festiwal rozpoczął się o godzinie 15.00 po mszy świętej. Uroczystego otwarcia IV Diecezjalnego Dziecięcego Festiwalu Piosenki Religijnej dokonał ks. Marek Kuśmierczyk, proboszcz gromadzkiej parafii i Wiesław Różyński Wójt Gminy Biłgoraj. Występy dziewiętnastu zespołów i solistów z terenu naszej Diecezji oceniali trzyosobowe jury.

Wyróżnienia:

Zespół „PABB” z Biłgoraja
Zespół „EMAUS” z parafii MB Różańcowej i Aniołów Stróżów z Lubyczy Królewskiej
Aleksandra Cięciana z Biłgoraja
Martyna Cis z Gromady
Karolina Więclaw z Biłgoraja
Magdalena Król z Gromady
Nagroda w kategorii solista 5-9 lat:

1. Mateusz Małek z Momot Górnych
2. Julia Stepaniuk z Lubyczy Królewskiej
3. Joanna Pacyk z Gromady

Solista 10-15 lat:

1. Kaja Peć z Majdanu Nepryskiego
 2. Aleksandra Hulak z Janowa Lubelskiego
 3. Agnieszka Startek z Momot Górnych
- Nagrody w kategorii zespół otrzymali:
1. Schola z parafii Nawiedzenia NMP z Krasnobrodu
 2. Zespół „Armia Nieba” z parafii WNMP z Biłgoraja
 3. Zespół „Ziarenka Maryii” z parafii Narodzenia NMP z Chmielka

Bal w krainie książki

W ramach XI Ogólnopolskiego Tygodnia Czytania Dzieciom w Aleksandrowie odbył się „Bal w Krainie Książki”.

Uczestniczyły w nim dzieci z oddziałów przedszkolnych i klas I-III ze Szkoły Podstawowej w Aleksandrowie przebrane za bohaterów literackich. Impreza rozpoczęła się od wspólnego czytania wiersza Juliana Tuwima „Lokomotywa”. Czytaniu towarzyszyły również zabawy ruchowe nawiązujące do tekstu. Następnie odbyła się parada, na której zaprezentowały się wszystkie dzieci. Dodatkowymi niespodziankami dla dzieci było malowanie ulubionych postaci literackich na rączkach i buziach, uczestników, pamiątkowe fotografie i upominki w postaci zakładek do książek. Imprezę zorganizowała Gminna Biblioteka Publiczna przy pomocy: Biblioteki Szkolnej i Szkoły Podstawowej im. Dzieci Zamojszczyzny, Koła Przyjaciół Biblioteki oraz GKS „Aleksandria” Aleksandrow.

Pieśń ludowa w kulturze współczesnej

Aktualnym pretekstem do refleksji na temat dzisiejszej recepcji pieśni ludowych w kulturze ogólnonarodowej jest obecna popularność zespołu „Jarzębina” z Kocudzy, który wygrał konkurs na piosenkę związaną z organizowanymi przez Polskę i Ukrainę piłkarskimi mistrzostwami Europy w piłce nożnej. Utwór jest oparty na powszechnie znanej melodii ludowej, a słowa są autorstwa członkini zespołu „Jarzębina”. Całość tekstu, w dostępnym mi przekazie, przedstawia się następująco:

*Ciesz się Polacy, cieszy Ukraina,
że tu dla nas wszystkich euro się zaczyna.*

Hej!

*Koko, koko, euro spoko,
piłka leci hen wysoko,
wszyscy razem zaśpiewajmy,
naszym doping dajmy.*

Nasi dzielni chłopcy to biało czerwoni,

wygrać im się uda, ucieszy się Smuda

Hej!

*Koko, koko, euro spoko,
piłka leci hen wysoko,
wszyscy razem zaśpiewajmy,
naszym doping dajmy.*

Orzelki biegajcie żwawo po murawie,

zdobywajcie gole i będzie po sprawie.

Hej!

*Koko, koko, euro spoko,
piłka leci hen wysoko,
wszyscy razem zaśpiewajmy,
naszym doping dajmy.*

Nie myśl sobie bracie, że rady nie damy,

nie kłopotz się siostrzo, my euro wygramy.

Hej!

*Koko, koko, euro spoko,
piłka leci hen wysoko,
wszyscy razem zaśpiewajmy,
naszym doping dajmy.*

Pojawienie się w popularnym obiegu tego utworu wzbudziło wiele dyskusji, a nawet kontrowersji. Szczególnie na forach internetowych można było zauważyć, że część społeczeństwa przyjęła sukces „Ja-

Jan Adamowski

Dr hab. prof UMCS w Lublinie; lingwista, folklorysta i antropolog kultury; badacz różnorodnych form kultury regionalnej, w tym obrzędowości, wierzeń, tekstów i gatunków folkloru, p r o b l e m a t y k i

wschodniego pogranicza kulturowego, semiotyki tekstów kulturowych i symboliki znaków niewerbalnych. Dyrektor Instytutu Kulturoznawstwa UMCS, Kierownik Zakładu Kultury Polskiej.

rzębiny” niechętnie, a nawet wrogo. W dosyć powierzchownych motywacjach takiej oceny pojawiały się nawet niewybredne epitety, odwołujące się do stereotypowej i opozycyjnej waloryzacji wieś - miasto. W takim stereotypie konotacje aksjologiczne zwykle bardzo negatywnie charakteryzują wieś. W ten sposób piosenka zespołu z Kocudzy dla tej grupy ludzi stała się synonimem upadku dobrego smaku czyli „wiochy”. Ponieważ ze stereotypami, szczególnie mocno zakorzenionymi, na płaszczyźnie racjonalnej trudno jest dyskutować, wątek ten pozostawimy na uboczu.

W mojej ocenie kontrowersyjne przyjęcie utworu „Jarzębiny” ma jeszcze inne podłoża. Wynika to z niezrozumienia samej intencji konkretnej pieśni i grupy gatunkowej, do której ta pieśń przynależy, ale też z ogólnej istoty tego typu kultury jakim jest folklor.

Pierwszy zarzut jaki usłyszałem w przekazie telewizyjnym, a pojawił się on w rozmowie z osobą z kierownictwa zespołu „Śląsk”, dotyczył podejrzenia o plagiat. Szczególna niezręczność takiej wypowiedzi i oceny jaka pojawiła się w ustach człowieka związanego z zespołem ludowym, wywołała u mnie niemal zgorznienie. Z sensu tego wywodu wynika bowiem konstatacja, że ludzie zajmujący się kulturą ludową nie wiedzą i nie rozumieją tego czym jest folklor. Jego istotą jest przecież wariantywność, powtarzalność (choć nie jest to reprodukcja mechaniczna czy dosłowna - jak ma to miejsce w zespołach „pieśni i tańca”) i w wielu wypadkach jakiś rodzaj

(szerszy lub węższy) powszechności obiegu. Samo zapisanie i później wykorzystanie w działalności artystycznej utrwalonego jednego wariantu nie może zatem dawać podstaw do własnościowego „przywłaszczenia”. A tak przecież się stało w przypadku melodii do słów ułożonych przez kobiety z Kocudzy.

Kontrowersyjność przyjęcia tego utworu wiąże się także z niezbyt trafnym odczytaniem intencji i funkcji takiego tekstu jakim jest kocudzkie „Euro koko”. Należy pamiętać, że kultura ludowa, w tym folklor, często równolegle, realizują różne funkcje, takie jak: tożsamościowa - wobec regionu kulturowego, integracyjna wobec swojej grupy społecznej, symboliczna, obrzędowa, religijna, wychowawcza, pragmatyczna i m.in. także ludyczna. Omawiany utwór jest niewątpliwie związany z grupą tekstów ludycznych i humorystycznych. Przy rekonstru-

acji ogólnopolskimi, są takie utwory jak „Kusy Jan”:

Był tu taki kusy Jan, co chodził z toporkiem,

Opasywał się kijami, podpierał się workiem. Itd.;

czyli tzw. „Kogut”:

Miała baba koguta, koguta,

Wsadziła go do buta, do buta, bęc. Itd.

Należy też przypomnieć, że z tradycji ludowej znane są również liczne pieśni prześmiewne i parodystyczne, niekiedy realizowane w stylu wysokim. Im także można przypisać określoną funkcjonalność.

Reasumując ten krótki wywód można zatem tyle powiedzieć, że tekst piosenki zespołu „Jarzębina” niekiedy jest przykładem samej istoty folkloru. Jest to utwór sytuujący się raczej w kontekście kultury masowej. Ma charakter ludyczny humorystyczno-zabawowy i sytuacyjny. Jego intencjonalność jest nastaw-



Zespół Jarzębina. Źródło: <http://wyborcza.pl/>

kcji jego sensów kulturowych i społecznych należy zatem widzieć uwarunkowania kontekstowe i sytuacyjne. Melodycznie i tekstowo kocudzka piosenka przynależy bowiem nie tyle do wąsko pojmowanej kultury ludowej typu symbolicznego, co do kultury popularnej i masowej. Ma bowiem służyć zabawie zaktualizowanej do sytuacji europejskich mistrzostw piłkarskich i udziału w nich ekipy Polski.

W tym sensie piosenka „Jarzębiny” nawiązuje także do grupy tradycyjnych tekstów ludowych konstytuowanych w konwencji świata „na opak”, czego chyba najbardziej znanymi przykładami lubelskimi

wiona na powszechnego odbiorcę. I w moim przekonaniu, tak rozpisana rolę z powodzeniem wypełnia. Świadczy o tym fakt przyjęcia go przez znaczne grupy piłkarskich fanów, pochodzących zarówno z małych środowisk lokalnych jak i z dużych miast. ■



Było...

Złot turystów wiejskich w Górecku

W czerwca br. w Górecku kościelnym odbył się 47. Ogólnopolski Złot Turystów Wiejskich na Lubelszczyźnie. W trwającej trzy dni imprezie uczestniczyło ok. 150 osób.

Głównym celem tradycyjnych już złotych turystów wiejskich jest promocja turystyki wśród mieszkańców wsi i małych miejscowości, propagowanie walorów turystycznych Lubelszczyzny. Organizatorem 47. Złotu było Krajowe Zrzeszenie LZS i Rada Wojewódzka Zrzeszenia LZS w Lublinie, przy współudziale Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi, Starostwa Powiatowego w Biłgoraju, Urzędu Miejskiego w Józefowie oraz Zarządu Okręgowego PZM w Lublinie.

W imprezie wzięły udział pięcioosobowe drużyny. Przeprowadzono również konkurs wiedzy krajoznawczej o Lubelszczyźnie w formie testu, obejmującego 20 pytań związanych z Lubelszczyzną. Ale to nie jedyny konkurs, jaki przeprowadzono. Był też konkurs z zakresu znajomości przepisów ruchu drogowego i udzielania pierwszej pomocy przedmedycznej. Przygotował go i nadzorował Zenon Łój - członek Zarządu Automobilkлубu Biłgorajskiego. Wygrała drużyna dziewczyn z LO Ryki, które otrzymały okolicznościowy puchar Prezesa Zarządu Okręgowego PZM w Lublinie oraz oficjalną piłkę UEFA EURO 2012.

Malowane poezją

16 maja b.r. w Aleksandrowie odbyło się uroczyste podsumowanie V edycji Ogólnopolskiego Konkursu Plastycznego pn. „MALOWANE POEZJĄ”. Był on prowadzony na przełomie 2011 i 2012 roku.

Patronat honorowy nad konkursem objęli: Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Polska Izba Książki, Wójt Gminy Aleksandrów, natomiast patronat medialny: „Portal Księgarski”, „Poradnik Bibliotekarza”, „Guliwer”, „Nowa Gazeta Biłgorajska”.

Na konkurs wpłynęło z 47 różnych instytucji, z terenu całej Polski (szkół, bibliotek, świetlic, domów kultury) ogółem 483 prace w trzech kategoriach wiekowych (klasy I-III szkoły podstawowej - 320 prac, klasy IV-VI szkoły podstawowej - 121 prac, klasy I-III gimnazjum-42 prace). Komisja nagrodziła 32. Wszyscy zgromadzeni mogli również obejrzeć wystawę i prezentację multimedialną nagrodzonych prac.

Anna Iskra



Autorka książek - "Bilgorajska Ty Ziemico" i "Strój bilgorajski"; scenariuszy do przedstawień teatralnych i tanecznych, twórca Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca Tanew, wieloletni dy-

rektor Młodzieżowego Domu Kultury, pedagog i wychowawca młodzieży szkolnej.

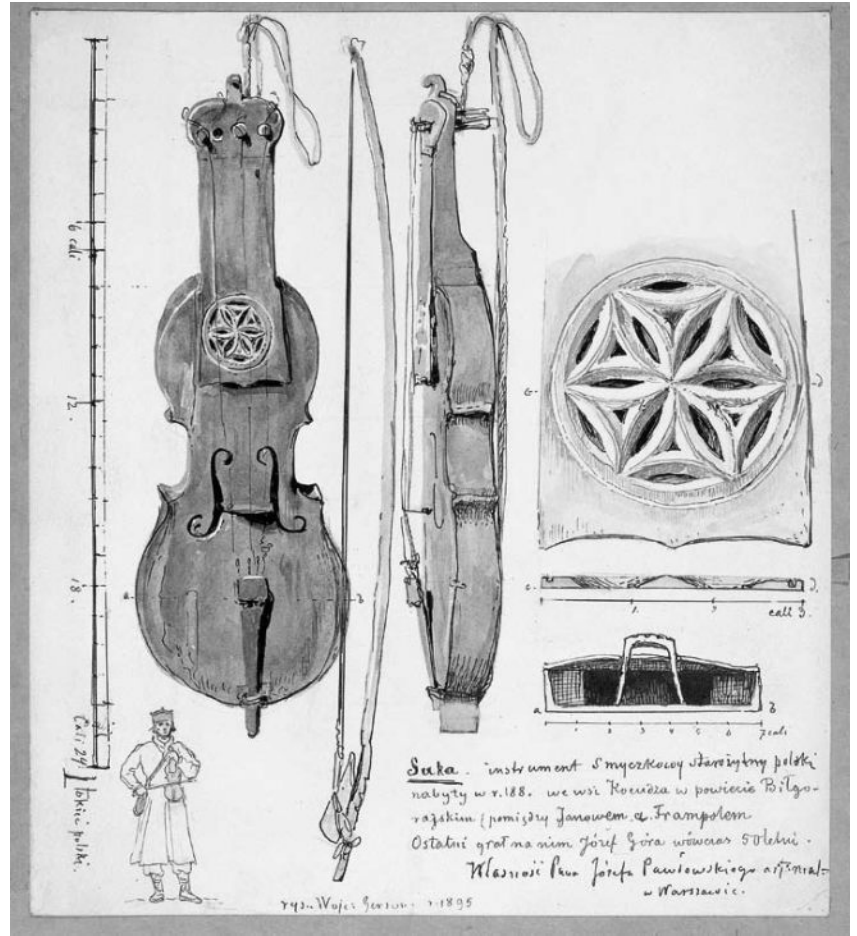
Pudło instrumentu żłobione z jednego kawałka drewna. Na szyjce instrumentu znajduje się ozdobny charakterystyczny ornament w kształcie rozety. W tym instrumencie stosowano historyczną postać: podstawa została zrobiona w taki sposób, że jego dłuższa nóżka przechodziła przez otwór do środka i opierała się o spód instrumentu. Taki instrument opisał Jan Karłowicz w piśmie „Wisła” t.2 z 1888 r. zaraz po wystawie instrumentów ludowych, która odbyła się w 1888r. w Warszawie. W tym piśmie tak opisuje sukę bilgorajską: „Wiejski instrument starożytny (...) zupełnie wyszły już z użycia (...) podobna do skrzypiec, ale z krótszą a szerszą szyjką 11cm/6,5 cm, długość pudła 36 cm, wysokość 4 cm; długość całości 50 cm; strun 4 (...) Smyczek - patyk trzciniowy z włosiem końskim; długość 65cm.” na których grano w pozycji pionowej.

Zachowały się również 2 przekazy ikonograficzne: Tadeusza Dowgirda z roku 1888 oraz akwarela Wojciecha Gersona z 1895 roku, przedstawiająca sukę wraz ze sporządzonym przez Gersona opisem.

Instrument ten, wykorzystywany był na ziemiach polskich już w XVI wieku, ale największą popularnością cieszył się w wiekach XVII - XIX. Technikę gry charakterystyczną dla instrumentów azjatyckich, ale także właśnie dla instrumentów polskich, opisał w XVI wieku niemiecki teoretyk Martin Agricola w dziele z 1545 roku pt „Musica instrumentalis deudsch”. A polega ona na tym, że instrument trzyma się na kolanie w pozycji pionowej oparty o ramię grającego i gra się tzw. techniką paznokciową, to znaczy, aby wydobyć dźwięki, struny skraca się odpychając je paznokciami do boku. Muzyka grana na suce bilgorajskiej

Suka bilgorajska- instrument (nie)zapomniany

Suka bilgorajska to dawny, staropolski czterostrunowy instrument smyczkowy. Samą budową i rozmiarami jest zbliżony do skrzypiec. Kształt korpusu ma wcięcia w talii oraz otwory zwane efami. Ma jednak znacznie szerszą i krótszą szyjkę oraz szerokie rozstawienie strun.



Suka bilgorajska, akwarela, W. Gerson, 1895, Muzeum Narodowe w Warszawie.

towarzyszyła wędrownym grajkom i śpiewakom pieśni dziadowskich, którzy pojawiali się głównie na jarmarkach i odpustach, wędrowali także od wsi do wsi i akompaniując sobie na instrumencie opowiadali historie i informacje ze świata o wielkich wydarzeniach współczesnych i dawnych, dramatycznych morderstwach oraz żywotach świętych i historiach biblijnych.

Suka bilgorajska była także używana przez wiejskich grajków.

Ze względu na trudną technikę gry, instrument ten stracił na popularności na korzyść skrzypiec, i słuch

o nim zaginął na prawie 100 lat. Ostatni egzemplarz tego instrumentu prawdopodobnie znaleziono w Kocudzy.

Dopiero na początku lat 90-tych XX wieku, lutnik Andrzej Kuczowski we współpracy z Ewą Dahlig-Turek muzykologiem Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk, wyłącznie na podstawie ikonografii podjął się rekonstrukcji tego instrumentu dla potrzeb muzealnych.

W tym samym czasie swoje poszukiwania i próby odtworzenia suki bilgorajskiej prowadził Zbigniew Butryn z Janowa Lubelskiego,

który swoją sukę biłgorajską zbudował na podstawie znaczka pocztowego przedstawiającego ten instrument.

A w Biłgoraju, instrument ten postanowił zbudować muzykujący na wielu instrumentach a także lutnik amator, pan Roman Klucha

Jak sam mówi, muzyka była z nim i w jego głowie od wczesnego dzieciństwa. Urodził się i wychował w pobliskiej Rudzie Solskiej. Jego ojciec był stolarzem, a on sam będąc dzieckiem oprócz obowiązku pasienia krów i innych czynności gospodarskich, pomagał ojcu w warsztacie stolarskim. Jak pasał krowy to robił sobie takie małe skrzypczki z deski z jedną naciągniętą struną drucianą i te melodie, które zasłyszał na weselach, potańcówkach wiejskich, starał się na tej jednej strunie wygrać. Ojciec widząc jego zacięcie do muzyki starał się mu jakoś pomóc. A że był nie tylko stolarzem, ale umiał także robić buty oficerki, to w zamian

i klei skrzypce. A skrzypce wygina na zimno, bo twierdzi, że te fabryczne, które są wyginane na gorąco, mają zupełnie inny dźwięk.

A z suką biłgorajską to było tak. Pan Roman przeczytał w gazecie o suce biłgorajskiej i o Zbigniewie Butrynie z Janowa Lubelskiego, który w latach 90-tych odtworzył ten zapomniany instrument. W tej gazecie było również napisane, że instrument był popularny na naszym terenie, a ostatni jego egzemplarz pod koniec XIX wieku znaleziono w okolicach Kocudzy. Więc pan Roman pomyślał sobie, jeżeli to jest suka biłgorajska, tak się przecież nazywa, to trzeba ją zrobić w Biłgoraju. Spotkał się więc ze Zbigniewem Butrynem, obejrzał instrument, odrysował wymiary, zdobną rozetę i w 2010 roku sukę biłgorajską zrobił w swoim przydomowym warsztacie. Wykonany przez niego instrument nie jest żłobiony, ale tak jak skrzypce klejony. Spód pudła jest zrobiony

zytorka i rekonstruktor techniki wykonawczej instrumentów dawnych.

Wzięło się to stąd, że Maria Pomianowska interesowała się muzyką Wschodu. W Indiach uczyła się gry na sarangi, gdzie struny odpycha się paznokciami, aby je skrócić i wydobyć dźwięki. W czasie swojego pobytu w Japonii poznała inne instrumenty azjatyckie o podobnej technice gry. W 1993 roku przygotowywała się do koncertu w Akademii Muzycznej w Warszawie pt „Magia smyczka”. Tak się złożyło, że miała drobny kłopot z jednym z jej orientalnych instrumentów. Zgłosiła się więc po pomoc fachową do znanego i cenionego lutnika warszawskiego Andrzeja Kuczковского i tam dowiedziała się o suce biłgorajskiej. I tak to się zaczęło. Maria Pomianowska włączyła sukę biłgorajską do swojego instrumentarium w Zespole Polskim, który założyła w 1994 roku. Zespół Polski sięga do tradycji dawnych instrumentów kolanowych oraz do XIX wiecznych zapisów Oskara Kolberga. Muzycy grają na zrekonstruowanych zapomnianych instrumentach. Zespół zasłynął aranżacją dzieł Fryderyka Chopina na instrumenty ludowe w tym sukę biłgorajską.

Odkrytym na nowo instrumentem zainteresowały się również inne zespoły w tym także współczesne zespoły rockowe.

Bardzo wiele dla popularyzacji tego instrumentu oraz nauki gry na nim zrobił wspomniany już Zbigniew Butryn z Janowa Lubelskiego, który w 2008 roku wraz z synem Krzysztofem otworzył w Janowie Lubelskim Szkołę Suki Biłgorajskiej. Szkoła organizuje warsztaty, na których uczestnicy dowiadują się jak zbudować instrument oraz uczą się na nim grać. Być może i w Biłgoraju znajdą się z czasem muzycy, którzy zechcą ożywić ten starodawny instrument. ■



Fot. Andrzej Lojko Na zdjęciu poniżej Zespół Polski z Marią Pomianowską.

za naukę robienia oficerków, wiejski muzykant pokazał młodemu Romanowi zasady gry na skrzypcach. A same skrzypce pan Roman odrysował na desce i zrobił w warsztacie stolarskim ojca. Obecnie pan Roman Klucha już od 10 lat jest na emeryturze. Wcześniej pracował zawodowo, ale także grywał na zabawach wiejskich. Muzyka i robienie instrumentów jest w nim i z nim cały czas, do dnia dzisiejszego. Wszystkie uroczystości rodzinne to także okazja do muzyki i śpiewu. A pan Roman gra na własnoręcznie wykonanych skrzypcach oraz na akordeonie i bębenku i pięknie śpiewa razem ze swoją żoną Karoliną. W swoim domu w Biłgoraju ma mały warsztat stolarski i niezbędne, choć proste, przyrządy i narzędzia za pomocą których wycina, wygina

z jawora, boki są z leszczyny a góra jest świerkowa.

Na pytanie, czy miał jakieś trudności z jej wykonaniem odpowiedział, że dla dobrego stolarza zrobienie skrzypiec czy tej suki biłgorajskiej jest trudniejsze od zrobienia mebli, ale dużo łatwiejsze od zrobienia wozu żelaźniaka.

Sztukę gry na suce biłgorajskiej przypomniała i nadal kontynuuje Maria Pomianowska, absolwentka Akademii Muzycznej w Warszawie w klasie wiolonczeli, oryginalna artystka, instrumentalistka, wokalistka i pedagog, dyrektor artystyczny warszawskiego Festiwalu Skrzyżowanie Kultur, doktor sztuk muzycznych, założycielka pierwszego w Polsce kierunku muzyki etnicznej na Muzycznej Akademii w Krakowie, kompo-



Było...

Lawenda nagrodzona

W niedzielę 3 czerwca zespół śpiewaczy "Lawenda" ze Smólska reprezentował Gminę Biłgoraj na XIII Regionalnym Przeglądzie Zespołów Folklorystycznych w Lubaczowie.

Przeгляд miał miejsce w plenerze przed Starostwem Powiatowym i Miejskim Domem Kultury. W ramach przeglądu odbyły się trzy konkursy: Przegląd Zespołów Folklorystycznych, Konkurs Sztuki Ludowej oraz Konkurs Tradycyjnych Potraw Pogranicza dla Kół Gospodyń Wiejskich z terenu Powiatu Lubaczowskiego. Celem przeglądu była popularyzacja folkloru, prezentacja dorobku Zespołów Pieśni i Tańca, Kapel i Zespołów Śpiewaczych. W kategorii zespołów folklorystycznych znalazły się zespoły taneczne, kapele ludowe i zespoły śpiewacze. Zespół "Lawenda" ze Smólska podbił serca zarówno widzów jak i komisji, co zaowocowało zwycięstwem i dziewczyny z "Lawendy" wróciły z Lubaczowa do domu z wyspiewaną nagrodą.

Będzie...

Początek Józefów Park

Gmina Józefów rozpoczęła realizację kolejnego projektu. Tym razem inwestycje związane będą z rozpoczynającym się projektem „Józefów Park Rozwój Produktów Turystyki Aktywnej” współfinansowanego ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Lubelskiego 2007-2013. projekt.

Józefów Park realizowany będzie na trzech obszarach - dwóch zbiornikach wodnych oraz centrum miasta. Wokół zbiorników wodnych zostanie rozbudowana infrastruktura oraz powstanie ścieżka rowerowa utwardzona kostką betonową, zaplanowano także nowe oświetlenie. Przy zbiorniku wodnym Józefów II wybudowana zostanie wieża ratownicza, zjeżdżalnia rodzinna, drewniane moło, oraz stacja ze sprzętem wodnym, w której skorzystać będzie można z rowerków wodnych, kajaków, kuli do pływania. Obok zbiornika „Nepryszka” znajdzie się mini-centrum rekreacyjne. Powstanie plac zabaw i park linowy dla dzieci. Będzie też można uprawiać zorbing. W centrum miasta zostaną wybudowane ścianka wspinaczkowa, siłownia zewnętrzna oraz plac zabaw z drewnianą altaną. Wszystkie obiekty dostosowane zostaną do potrzeb osób niepełnosprawnych. Dla podniesienia bezpieczeństwa wypoczywających zostanie zamontowany monitoring.

Analfabetyzm w powiecie biłgorajskim w okresie międzywojennym

Dużym problemem społecznym Polski międzywojennej był analfabetyzm. W roku 1921 wynosił on 33,1% spadając w roku 1931 do 23,1 % i prawdopodobnie do 15% w 1939 roku.¹

Problem analfabetyzmu dotyczył również mieszkańców naszego powiatu. W 1921 roku na 91 016 jego mieszkańców umiejętność czytania i pisania zadeklarowało 30 910 z tego 16 170 mężczyzn i 14 740 kobiet. Brak wspomnianych umiejętności deklarowało 58 706 mieszkańców z czego 26 698 mężczyzn i 32 008 kobiet.² Spośród mieszkańców powiatu wyznania rzymskokatolickiego, na ogólną liczbę 65 889 mieszkańców (31 429 mężczyzn i 34 460 kobiet) nie umiało czytać 40 579, w tym 18 771 mężczyzn i 21 808 kobiet. W przypadku ludności prawosławnej na 15 883 mieszkańców 7636 mężczyzn i 8247 kobiet, umiejętności czytania i pisania nie posiadało 12 187 mieszkańców (5215 mężczyzn i 6972 kobiet). Spośród ludności żydowskiej na ogólną liczbę 9056 osób 4391 mężczyzn i 4765 kobiet brak wspomnianych umiejętności wykazywało 5821 osób 2653 mężczyzn i 3168 kobiet. W przypadku pozostałych wyznań na 188 osób - 95 mężczyzn i 93 kobiety nieumiejących czytać i pisać był 19 osób, w tym 10 mężczyzn i 9 kobiet.³

Wyniki drugiego spisu powszechnego przeprowadzone go w 1931 roku wykazały, że na 86 844 mieszkańców powiatu 41 079 mężczyzn i 45 765 kobiet znajomość pisanie i czytania obca była 30 600 jego mieszkańców. (11 557 mężczyzn i 19 043 kobiet). Spośród 6002 mieszkańców Biłgoraja (2746 mężczyzn i 3256 kobiet), analfabetów było 1490 - 513 mężczyzn i 977 kobiet. Na wsi na ogólną liczbę 80 842 mieszkańców - 38 333 mężczyzn i 42 609 kobiet, czytać i pisać nie umiało 29 110 (11 044 mężczyzn i 18 066 kobiet). Umiejętność czytania

Dr Adam Balicki

prawnik, historyk i regionalista. Pracownik naukowy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II oraz nauczyciel w Zespole Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju. Autor

kilkudziesięciu publikacji naukowych z zakresu prawa oświatowego oraz historii regionu.

i pisanie w powiecie biłgorajskim wykazało w omawianym okresie 48 333 mieszkańców z czego 27 659 mężczyzn i 20 674 kobiety, z tego 4232 mieszkańców Biłgoraja (2154 mężczyzn i 2078 kobiet) i 44 101 mieszkańców wsi (25 505 mężczyzn i 18 596 kobiet). Jedynie czytać umiało 7824 mieszkańców (1835 mężczyzn i 5989 kobiet), z czego 268 mieszkańców Biłgoraja - 77 mężczyzn i 191 kobiet i 7556 mieszkańców wsi (1758 mężczyzn i 5798 kobiet). Umiejętność czytania i pisanie nie znana była 87 mieszkańcom - 28 mężczyzn i 59 kobiet. W 12 przypadkach chodziło o mieszkańców miasta (2 mężczyzn i 10 kobiet) a 75 mieszkańców wsi (26 mężczyzn i 49 kobiet).⁴

Z analfabetyzmem walczone przede wszystkim poprzez rozszerzenie oświaty. W powiecie biłgorajskim w pierwszym roku szkolnym 1918/1919 istniało 79 szkół, w których naukę pobierało 6 982 uczniów. Liczba ta systematycznie wzrastała. W roku szkolnym 1931/32 w powiecie biłgorajskim funkcjonowało już 86 szkół powszechnych w tym jedna prywatna. Uczęszczało do nich 16 108 uczniów, których uczyło 265 nauczycieli.⁵ Wśród szkół publicznych najwięcej było szkół jednoklasowych - 29. Uczęszczało do nich 2116 uczniów. Szkół dwuklasowych było 24. Naukę pobierało w nich 3220 uczniów. Szkół trzyklasowych było 13, a uczyło się w nich 2530 uczniów. Czworoklasowych szkół istniało cztery. Uczęszczało do nich 1320 uczniów. Pięcioklasowych dwie z 742 uczniami. Również dwie były szkoły sześcioklasowe z 709 uczniami. Szkół siedmioklasowych było jedenaście i uczyło do nich 5378 uczniów. W kolejnym roku szkolnym 1932/33 szkół powszechnych w powiecie biłgorajskim było

już 91. Naukę pobierało w nich 17 822 uczniów. W kolejnym roku szkolnym 1936/37 ich liczba wzrosła do 106, a liczba uczniów do 19 300. Dwie szkoły istniały w mieście. Zatrudnionych w nich było 26 nauczycieli - 24 etatowych i 2 praktykantów. Wspomniane szkoły dysponowały 19 izbami lekcyjnymi, a uczęszczało do nich 1443 uczniów. Pozostałe 104 szkoły znajdowały się na terenach wiejskich. Pracowało w nich 273 nauczycieli - 272 etatowych i 1 praktykant. Szkoły te dysponowały 262 izbami lekcyjnymi, a uczęszczało do nich 17 857 uczniów.⁶ W roku szkolnym 1937/38 w powiecie biłgorajskim funkcjonowało 107 szkół. Naukę pobierało w nich 19 443 uczniów. 1468 w miastach i 17975 na wsi. 2 szkoły funkcjonowały w miastach, a 105 na terenach wiejskich. W szkołach zatrudnionych było 311 nauczycieli (25 w miastach i 286 na wsi). Szkoły dysponowały 294 izbami lekcyjnymi, z których 19 znajdowało się w miastach, a 275 na wsi.⁷

Jak można zauważyć liczba szkół powszechnych w powiecie biłgorajskim w latach trzydziestych systematycznie rosła od 86 w roku szkolnym 1931/32 do 107 w roku szkolnym 1937/38. Wzrastała również liczba nauczycieli. Jednakże wydaje się, że przyrost ten nie był wystarczający w stosunku do potrzeb. W roku szkolnym 1937/38 na 19443 uczniów przypadało 311 nauczycieli, a więc jeden nauczyciel przypadał na 62 uczniów. Pod tym względem powiat biłgorajski nie odbiegał od okolicznych, gdyż w powiecie janowskim jeden nauczyciel przypadał na 63 uczniów, tomaszowskim prawie na 65, a zamojskim 66. Średnia ta nie odbiegała również znacząco od sytuacji w kraju, a była lepsza od sytuacji w wielu powiatach wschodnich.

Jak zostało już wspomniane potrzeby edukacyjne w powiecie biłgorajskim były bardzo duże. Podobnie wyglądała również sytuacja w samym mieście, gdzie tak jak w powiecie w pierwszych latach niepodległości analfabetyzm był zjawiskiem prawie powszechnym. Walkę z analfabetyzmem utrudniały koszty nauki, jak również łatwość w jej porzuceniu. Przyczynami porzucania edukacji już na poziomie szkoły powszechnej były również niepowodzenia edukacyjne, czy też zły

stan zdrowia dzieci, który był wynikiem niewystarczającej opieki lekarskiej. Szacuje się, że tylko około połowy uczniów rozpoczynających naukę kończyło ją we właściwym czasie.⁸ Problem obowiązku nauki poruszany był na zebraniach z rodzicami. W 1932 roku w szkole powszechnej w Goraju podczas takiego zebrania, apelował do rodziców w tej sprawie kierownik szkoły.⁹ Za nieposyłanie dzieci do szkoły nakładano również kary finansowe na rodziców. W 1929 roku w ten sposób zostało ukaranych 150 osób w Zamchu.¹⁰ ■

Przypisy:

1. A. Albert, Najnowsza historia Polski 1914-1993, t. 1, Warszawa 1995, s. 377.
2. Pierwszy powszechny spis Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 30 września 1921. Mieszkańcy, ludność, stosunki wyznaniowe, „Statystyka Polski”, t. 12, Warszawa 1927, s. 27.
3. Tamże.
4. Drugi powszechny spis ludności z dnia 9.XII.1931 r. Mieszkania, gospodarstwa domowe, ludność, stosunki wyznaniowe. Województwo lubelskie, „Statystyka Polski”, seria C, zeszyt 85, Warszawa 1938, s. 68.
5. Statystyka Polski. Statystyka Szkolnictwa 1931/1932, Warszawa 1933, s. 21.
6. Statystyka Polski, seria C, zeszyt 82, Statystyka Szkolnictwa 1936/37, Warszawa 1938, s. 15.
7. Statystyka Polski, seria C, zeszyt 101, Statystyka Szkolnictwa 1937/38, Warszawa 1939, s. 23.
8. S. Mauersberg, Szkolnictwo, [w:] Encyklopedia Historii Drugiej Rzeczypospolitej, Warszawa 1999, s. 442.
9. Z. Ł. Baranowski, Osada w okresie międzywojennym, [w:] Dzieje Goraja, pod red. Z. Ł. Baranowskiego, Lublin 2010, s. 254.
10. D. Skakuj, Zarys dziejów powiatu biłgorajskiego w latach 1867-1939, Biłgoraj 2005, s. 175.



Było...

"Radość czytania 2012"

Dnia 30 maja 2012 r. w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury we Frampolu odbyły się eliminacje gminne konkursu bibliotecznego "Radość czytania 2012" poświęcona wybitnym Polakom Januszowi Korczakowi w 70. rocznicę śmierci i Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu w 200 rocznicę urodzin.

W konkursie brało udział 17 uczestników z 5 szkół z terenu Gminy Frampol. Nagrody otrzymały: Elżbieta Kosonoga z Samorządowego Zespołu Szkolnego we Frampolu i tym samym zakwalifikowała się do etapu powiatowego przygotowała ją bibliotekarka Pani Teresa Kuraś. Wyróżnienia otrzymali: Małgorzata Wawszczak - SP Frampol, Karol Malec - SP Radzięcín, Dominika Kość - SP Teodorówka, Wojciech Chmiel - SP Radzięcín, Kinga Oszajca - SP Teodorówka.

Moneta na jubileusz Puchatka

Srebrną monetę powiatu biłgorajskiego wręczył Starosta Biłgorajski Marian Tokarski, władzom Rodzinnego Domu Puchatek działającego w Wiosce Dziecięcej SOS w Biłgoraju z okazji jubileuszu 10-lecia istnienia. Obchody odbyły się w czwartek, 31 maja. W liście gratulacyjnym Starosta zaznaczył:

- Już od 10 lat na terenie naszego powiatu podejmowana jest próba stworzenia dobrych warunków egzystencji małym dzieciom w trudnych życiowych sytuacjach. Dziękuję za zaangażowanie, za poświęcenie i odwagę w mierzeniu się z tymi tak bardzo skomplikowanymi problemami naszych najmłodszych.

Prezentacja ginących zawodów, rajd rowerowy to główne atrakcje projektu „Biłgorajskie wczoraj i dziś” realizowanego przez Powiatowy Ośrodek Informacji Turystycznej w Biłgoraju i Muzeum Ziemi Biłgorajskiej.

Biłgorajskie wczoraj i dziś - to pierwsza z cyklu imprez dofinansowanych ze środków Programu "Działaj Lokalnie VII" Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności realizowanego przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce, Fundację Fundusz Lokalny Ziemi Biłgorajskiej, Gminę Miasto Biłgoraj, Gminę Biłgoraj i Gminę Zwierzyniec.

Pokaz ginących zawodów można było zobaczyć w Zagrodzie Sitarskiej w dniach 27 - 28 maja. Na strudzonych rowerzystów czekali tam pozostali uczestnicy imprezy m.in. prząsniczki, które tak jak przed laty ich matki i babki przędły nici. Kolejny ginący zawód to łubiarz. Można było również zobaczyć jak wyrabia się drewniane łyżki, które każda gospodyni ma w swojej kuchni.



dr Dorota Skakuj

regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej

W Józefowie, w początkach wojny, mieszkało około 900 Żydów, potem przesiedlono tam jeszcze około 1200 osób. Trzeba pamiętać, że samo miasto było zniszczone w 1939r. Dla józefowskich Żydów z pewnością wielką przykrością było też, że Niemcy w budynku synagogi urządzili magazyn zbożowy.

Edward Herc w swoich wspomnieniach Czasy niezapomniane. Gehenna Żydów w Józefowie, przytoczonych przez biłgorajski rocznik „Aspekty” (drukowanych w dwu częściach w 2005 i 2006 r.), w ten sposób opisywał sytuację mieszkaniową w Józefowie w początkach 1942 roku: „Wszystkie mieszkania natłoczone były ludźmi. Tam gdzie mieszkała jedna rodzina, obecnie mieściło się dwie lub trzy. Dowiedziałem się, że mimo spalonych, podczas działań wojennych w Józefowie, 166 domów żydowskich, deportowano tu z Konina 1040 Żydów. Wszyscy musieli się pomieścić w pozostałych domach żydowskich.”

Jedna z pierwszych większych zbrodni w miasteczku w stosunku do Żydów miała miejsce 1 maja 1942 r., kiedy zostali zaarrestowani Żydzi posądzeni o poglądy komunistyczne głównie ci, którzy po wkroczeniu Sowietów do Józefowa w 1939 r., współdziałali z nimi. Zostało zaarrestowanych wówczas około 20 mężczyzn, których wywieziono do Biłgoraja i tam rozstrzelano.

Skądinąd niewiele później, bo również w maju tego roku, właśnie w Józefowie trzech gestapowców urządziło tam pogrom Żydów. Z. Klukowski w swoim Dzienniku z lat okupacji zanotował: W poniedziałek 11.V. po południu 3 gestapowców urządziło straszliwy pogrom Żydów w Józefowie Ordynackim, zabijając sto kilkadziesiąt osób. Nawet Niemiec Becker, trauchender „Alwy”, który przypadkowo znalazł się wówczas w Józefowie, opowiadał potem w biurze, że było to coś potwornego, coś, czego nie da się opisać i nie mógł ochłonąć z wrażenia,

Masakra Żydów w Józefowie 13 lipca 1942 roku.

W tym roku mija siedemdziesiąt lat od niezwykle tragicznych wydarzeń w Józefowie, małym miasteczku, położonym 30 kilometrów od Biłgoraja, które miały miejsce 13.07.1942 roku, kiedy to Niemcy wymordowali w ciągu jednego dnia ponad 1000 Żydów.

W tym roku mija siedemdziesiąt lat od niezwykle tragicznych wydarzeń w Józefowie, małym miasteczku, położonym 30 kilometrów od Biłgoraja, które miały miejsce 13.07.1942 roku, kiedy to Niemcy wymordowali w ciągu jednego dnia ponad 1000 Żydów. pomimo, że zawsze pinił się na Żydów i mówił, że należałoby ich wszystkich wytepić. Z kolei wspomniany już E. Herc opisał to tak: ... “w poniedziałek do Józefowa przyjechał niemiecki oficer zwany Kolumbusem, ze swym oddziałem z Krasnobrodu. Zebrali około 200 Żydów w areszcie gminnym. (...) Ponieważ między nimi byli Żydzi bogatsi, więc Judenrat, za wykupem, umówił się z Kolumbusem, by zamienić ich na chorych i kalekich. Policja żydowska zajęła się zbieraniem różnych starców i kalek. Spędzała ich siłą, okładając opornych gumowymi pałkami. (...) Po wymianie Żydów Niemcy zażądali od Judenratu, łopat do kopania dołu. Spośród pojmanych wybrano kilkunastu zdrowych mężczyzn, dano im łopaty, ustawiono w trójki i cały oddział ruszył do lasu w stronę Aleksandrowa. Zaraz za rzeczką Nepryszką, jakieś kilkadziesiąt metrów w lewo od szosy Żydzi pod nadzorem Niemców wykopali jeden duży i głęboki dół. Po wykopaniu dołu, pierwszym kazano wejść do dołu i położyć się twarzą do ziemi, równo jeden obok drugiego. Strzelali do nich w tył głowy. Warstwy trupów zasypali piaskiem i wrócili do Józefowa po resztę ofiar. (...) Tak rozprawiono się ze wszystkimi. Istotne jest, że oficer ten jeszcze kilkakrotnie przyjeżdżał do Józefowa sugerując, że chce rozstrzelać kolejnych, a w rzeczywistości, żeby wyciągnąć złoto i dolary od zrozpaczonych ludzi, którzy chcieli wykupić się od śmierci.”

Wśród zbrodni popełnionych przez Niemców na ludności żydowskiej na tym terenie chyba najpełniej opisana i najbardziej znana jest zbrodnia popełniona 13 lipca 1942 r. Została dokonana przez 101. Policyjny Batalion Rezerwy, który tutaj niejako „uczył się” mordować Żydów na wielką skalę. Tych kilkuset Niemców, wyjechało z Biłgoraja około godziny 2 rano. Z całego



Józefów k/Biłgoraja miejsce mordu Żydów przez hitlerowców w roku 1942.

batalionu około 80% brało udział w rozstrzeliwaniu. Pogrom trwał prawie cały dzień, od wczesnego ranka do zmroku. W ciągu tylko jednego dnia zamordowano około półtora tysiąca Żydów mieszkających w Józefowie, chociaż spotkać można dane od 1000 do 2000 osób. Byli to nie tylko rdzenni mieszkańcy miasteczka, ale także Żydzi tu przywiezieni w czasie wojny m.in. z Konina, ponadto np. z Austrii, Czech i Niemiec np. z Bremy, Hamburga czy Kassel. Część mężczyzn (około 300) zaraz na początku akcji wywieziono pociągiem do Lublina (zaprowadzono ich do stacji kolejowej w Krasnobrodzie) lub do tartaków w Długim Kącie i Krasnobrodzie, gdzie mieli pracować, osoby stare, chore oraz niemowlęta rozstrzeliwano w domach, pozostałych wywożono samochodami po około 30 - 40 osób do pobliskiego lasu, na tzw. Winiarczykową Górę i tam partiami mordowano. Policjanci zmieniali się w drużynach egzekucyjnych. Zwłoki pomordowanych leżały na rozległym terenie leśnym, co wynikało z faktu, iż rozstrzeliwano ich grupami. Trzeba podkreślić, że Niemcy starali się, żeby kolejne transporty nie widziały wcześniejszych ofiar.

Józefowski piekarz, E. Herc tak opisał to wydarzenie w swoich wspomnieniach (podał jednak błędną datę, zbrodnia miała miejsce 13.07): "W poniedziałek, przed świtem, 6 lipca 1942 r. Józefów został otoczony przez Niemców. Wyculiśmy, że chodzi o Żydów. (...) Gdy wróciliśmy do domu tylko sąsiadka Tajwłowa z córkami pozostała. Umyli się i zabierając najwartościowsze rzeczy, bez żadnych tobołków, pożegnali się z nami. Powiedziała do mnie, że to już koniec, że idą na śmierć. Prosiła tylko o opiekę nad synem, któremu może uda się uratować, bo pasł krowy poza miastem. Nie próbowała się kryć. Poszła odważnie z dziećmi na rynek. Nie miała już nic do sprzedania na wyżywienie się, ani żadnych warunków do życia, mimo opanowania trzęsła się cała. Tak barbarzyńca potrafi zniewolić, że człowiek widzi tylko jedno wyjście, z tak wielkiego cierpienia, w śmierci. Na rynku zgromadzono około 1600 osób. Mężczyzn zdolnych do pracy ustawiono osobno, z tego najliczniejszą grupę zaprowadzono do stacji w Krasnobrodzie. Załadowano ich na pociąg i wywieziono do Lublina. Pozostałą grupę rozdzielono. Część zaprowadzono do tartaku w Krasnobrodzie, a część do tartaku w Długim Kącie. Tam mieli pracować. Od pozostałych ludzi: starców, kobiet i dzieci odebrano tłumoczkę, garnki i inne pakunki, poskładano na stertę i podpalono. Następnie wywożono ich do lasu na miejsce straceń, tam gdzie poprzednio zamordowano 200 mężczyzn, za rzeczką Nepryszką, od góry Winiarczyka po gajówkę. Mieszkali tam gajowi: Adam Krzaczek i Adamowicz. Tym razem nie było komu i czasu na kopanie dołów. Na szosie, za rzeką, zatrzymywano samochody, kazano wysiadać i pod konwojem zaprowadzono ich w głąb lasu. Kazano kłaść się rzędami, twarzą do ziemi. Nad każdym stał strzelec z wycelowanym w głowę karabinem. Na dany znak padała salwa. Rozstrzelano grupami. Każdy samochód, a było ich pięć, przywoził kilka razy po około 30 osób. Układano ich w jednym lub dwu rzędach. Zależało to od dowódcy lub terenu. Porównując głosy strażaków z karabinów maszynowych i pojedyncze ze zwykłych karabinów, z wylotami kul z czaszek, nasuwał się wniosek, że robiono tu eksperymenty, co do

skuteczności broni w zabijaniu. Później słyhać było tylko salwy. Wśród Żydów czekających, na rynku, na swoją kolej, rozlegał się nieopisany lament i jęki. Najgłośniejszym dobiegał z każdego samochodu mijającego siedziby żydowskie, w miejscu, gdzie teraz stoi pawilon handlowy. Pogrom trwał prawie cały dzień. Jedni esesmani mordowali, inni pilnowali na rynku, a wielu, z zawiniętymi po łokcie rękawami mundurów, poszukiwało wciąż nowych ofiar. (...)

Na trzeci dzień po pogromie, udałem się z kolegą, Paulinem Borysem na miejsce kaźni, by upewnić się naocznie o tym co zaszło. Zwłoki zamordowanych leżały na rozległym terenie leśnym. Chodziło o to, by Żydzi, idąc lasem nie widzieli ofiar z poprzedniej grupy. Każdy zabity miał twarz zakrytą rękami, mimo że leżeli twarzą, do ziemi. Widocznie tak im kazano. U wylotu kuli z głowy, wszystkie czaszki były popękane, a z niektórych wyleciał mózg. Nie oglądaliśmy wszystkich, ponieważ na to potrzeba było dużo czasu i nie należało to do przyjemności. Zaraz po wyjeździe Niemców, biedota ściągała z ofiar ubrania i szukała łupów w postaci zegarków, pieniędzy, dolarów i złota. Przez kilka dni wyznaczeni przez gminę Polacy, obok każdej grupy rozstrzelanych, kopali doły i zakopywali trupy. Krótko po pogromie spotkałem się z żydowską rodziną Bigosów z Konina. Cudem ocalała matka i dwie córki, Adela i Ryfka. Rozmawiałem z nimi w obecności Marii Zaśkowej. Z opowiadania matki wynikało, że ich grupa należała do pierwszych rozstrzelanych. Niemcy przez cały czas obchodzili się z nimi nadzwyczaj delikatnie i spokojnie. W tej grupie było wiele młodzieży, która nie przejmowała się tym, a nawet szła roześmiana, śpiewając. Tak Niemcy zdręczając ich, obrzydzili im życie, że śmierć była dla nich wybawieniem. Na miejscu stracenia Niemcy kazali im się położyć, następnie oddano do nich strzały. Matka miała obydwie córki po obu bokach. Po dobieciu rannych, Niemcy odeszli. Zrobiło się cicho. Matka widząc że żyje, nieznacznie trąciła łokciem leżącą po lewej stronie Adelę, która trąciła tak samo matkę. Następnie matka trąciła Ryfkę, ta dała znak życia. Matka pierwsza podniosła głowę i obejrzała się po lesie, czy nie ma nikogo w pobliżu.

Nikogo nie było. Powiedziała córkom - uciekamy! Najpierw wyczołgały się za wzniesienie, a potem uciekły w głąb lasu. Z tej grupy uratowała się jeszcze jedna osoba. Ubranie, jakie miały na sobie było poszarpane i zbrzyzgane krwią innych ofiar, przez co udało im się udać nieżywych. W grupach rozstrzelanych, przeważnie ktoś ocalał. Zatem musiał być jeden Niemiec, który celowo nie chciał zabijać."

Dla niemieckich policjantów było to zadanie, którego z pewnością się nie wstydzieli po akcji pozostawiono w lesie ciała rozstrzelanych, nakazując burmistrzowi Józefowa, aby ten zajął się pochówkiem. Ciała pogrzebano na miejscu zbrodni. Co ciekawe, tych, którym udało się ukryć i przeżyć, w następnych dniach Niemcy przebywający w Józefowie „nie zaczepiali”. Była to więc po prostu „akcja z zewnątrz."

Po pogromie w lipcu 1942 r. do Józefowa zaczęto przywozić Żydów z okolicy z Łukowej, Babic, itd. Ci zostali wymordowani na miejscu bądź wywiezieni z miasteczka do obozu zagłady w Bełżcu. Ostateczna likwidacja Żydów nastąpiła, jak wszędzie w okolicy, w listopadzie 1942 r. kiedy to wszystkich pozostałych przy życiu z Józefowa i okolicznych tartaków wywieziono. W czasie akcji mordowania Żydów w jesieni 1942 roku Z. Klukowski w Dzienniku zanotował pod datą 4 listopada: "Od trzech dni likwidują Żydów w Biłgoraju i w Tarnogrodzie. Tu, w jednym domu Żydzi stawili opór, rzucili się na gestapowca i mocno go poturbowali. Cała szosa od Biłgoraja do Zwierzyńca, dokąd pędzono Żydów na stację, usiana jest trupami. Tak samo wykończono Żydów i w Józefowie."

Dzisiaj na miejscu zbrodni przy wjeździe do miasteczka od strony Biłgoraja stoi pamiątkowy kamień. ■



Kazimierz Szubiak



długoletni nauczyciel wychowania fizycznego, działacz sportowy. Dokumentalista opisujący życie w Biłgoraju sprzed lat.

Gdzie są chłopcy z tamtych lat?

Polscy piłkarze nie dostarczyli nam takich wzruszeń jak przed laty, gdy na Mistrzostwach Świata w RFN w 1974 roku Orły Górskiego zajęły trzecie miejsce? Wygrały z Argentyną 3:2, z Haiti 7:0, z Włochami 2:1. Pokonali Szwedów, Jugosłowian i Brazylijczyków po 1:0. Niestety w „meczu na wodzie” przegrali z gospodarzami mistrzostw Niemcami 0:1. Tamte sukcesy to zasługa Kazimierza Górskiego - najlepszego trenera XX wieku. Szkoleniowiec legenda miał swoje powiedzenia używane do dziś: „Piłka jest okrągła, a bramki są dwie” albo „Trzeba strzelić jedną bramkę więcej niż przeciwnik”. Reprezentacja Polski pod wodzą Górskiego zdobyła złoty medal olimpijski w Monachium, srebrny w Montrealu i III miejsce na wspomnianym już Mundialu w 1974 roku. Bohaterowie tamtych lat to: Kazimierz Deyna zachwycał słynnymi „rogalami”, Andrzej Szarmach zawsze zadziorny, Jerzy Gorgoń „Herkules”, Włodzimierz Lubański znakomity technik, Lesław Ćmiekiewicz, Antoni Szymanowski, Adam Musiał, Robert Gadocha, Grzegorz Lato - król strzelców, Władysław Żmuda, Jan Tomaszewski, który obronił na MŚ dwa rzuty karne. Był jeszcze Jan Domarski autor słynnego gola na Wembley. Zawodnicy ci w latach '70 sprawili nam wiele radości, byli powodem do dumy. Wybrańcy Smudy nie powtórzyli tego sukcesu.

„Jarzębina” i „Janek”

Nasz kontrowersyjny bramkarz, obecnie polityk, ściągnął na siebie burzę ocen internautów, kibiców, czytelników, widzów. Jego tekst: „Nie będę kibicował reprezentacji Polski, to nie jest moja drużyna. Wstyd mi, że kiedykolwiek grałem w koszulce z Orłem. Nie życzę sobie, by w reprezentacji grał zawodnik skazany prawomocnym wyrokiem za korupcję. Jeden Francuz i dwóch Niemców, którzy grali już dla Francji i Niemiec. Smuda chwalił się, że ma

Magia futbolu

Nastąpił ogólnopolski szal - szal piłki nożnej. Pierwszy raz w historii Polska była gospodarzem Mistrzostw Europy w piłce nożnej. Co prawda na spółkę z Ukrainą, ale to też sukces sportowy w wymiarze międzynarodowym. Ściskaliśmy kciuki za naszych. Moja prognoza na mecze to były dwa remisy i jedno zwycięstwo, co dałoby nam wyjście z grupy. Co się nie stało.

ważny do 2019 roku dowód osobisty w Niemczech. To kim on jest: Niemcem czy Polakiem?” - grzmiał w Radiu Zet Jan Tomaszewski. Reakcja była natychmiastowa, Jarosław Kaczyński odciął się od jego słów. Zupełnie inaczej miło i wesoło, chociaż sensacyjnie zakończył się konkurs na hymn naszej reprezentacji na Euro 2012. Zaskoczeniem było zwycięstwo śpiewaczek zza miedzy. Zespół Jarzębina z Kocudzy wyśpiewał przebojem „Koko Euro Spoko” pierwsze miejsce, pokonując takie gwiazdy jak Maryla Rodowicz, Wilki, Feel, Kabaret Otto i innych. Oczywiście, typowo polskie oznaki zawiści popłynęły zewsząd. Plagiat! krzyczały media. Uspokajał autorytet międzynarodowy, Wojciech Kilar i nasz miejscowy autorytet, Albin Korniak - kapelmistrz i założyciel kapeli ludowej z Tarnobrode. Potwierdziło się, że sukces ma wielu ojców, a my z całego serca gratulujemy paniom: Irenie Krawiec, Monice i Lucynie Jargieło, Władysławie Dysze, Bogumile Smagale, Janinie Dyjach oraz Janinie i Beacie Oleszek. Najstarsza z pań ma 83 lata, najmłodsza - 33. „To musiało być pod nogę, z taką piosenką wygramy ze dwa mecze” - powiedziały do mikrofonu szczęśliwe artystki z powiatu janowskiego, które nota bene występują w strojach biłgorajskich.

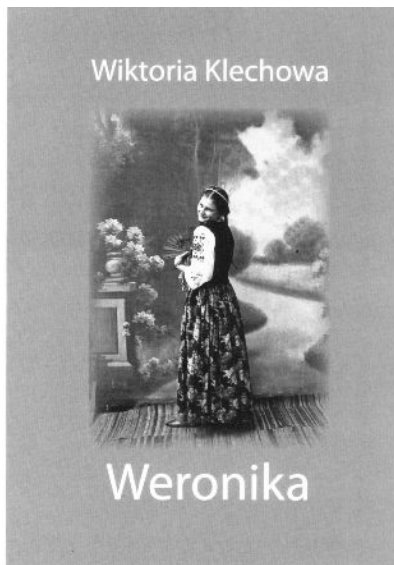
Euro 2012 zmienia naszą rzeczywistość

Gdyby nie mistrzostwa również długo czekalibyśmy na przyspieszenie budowy dróg, pewnie nadal warszawiaczy zaopatrywaliby się w tanie towary u wschodnich handlarzy na największym bazarze Europy, tu, gdzie teraz wybudowano Stadion Narodowy. Kiedy ogłaszano, że będziemy współorganizatorem Euro wszyscy zastanawiali się jak w takim „ogólnokrajowym bajzlu” mamy organizować tak wielką i poważną imprezę. Wszyscy czuli jednak, że jest szansa na cywili-

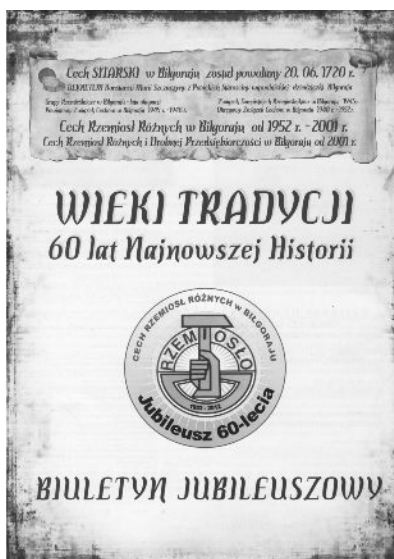
zacyjny krok. Wydawało się również, że teraz zaleje nas powódź unijnych dotacji, za które w okamgnieniu powstaną piękne szerokie drogi, po nowych torach pomkną szybkie pociągi. Tymczasem światem wstrząsnął kryzys, który postawił na głowie plany nakreślone przez polityków. A jednak udało się! Euro nie przeniesiono ani do Niemiec, ani do Włoch. Ze stadionów możemy być dumni, a kibice, którzy przylecą samolotami zobaczą nowoczesne i funkcjonalne lotniska. Tym samym ujrzą też wizualizację hasła, z którym Rząd wygrał drugą kadencję: „Polska w budowie”. Pamiętam, że na Olimpiadzie w Atenach czy Pekinie prace kończono tuż przed rozpoczęciem zawodów. Fakty są takie: dziś mamy w Polsce najnowocześniejsze i jedno z najpiękniejszych aren piłkarskich w Europie. A przecież, gdy UEFA wybrała nas na współgospodarzy Mistrzostw nie mieliśmy ani jednego obiektu spełniającego jej normy, około 700 milionów złotych kosztowały obiekty w Gdańsku, Wrocławiu i Poznaniu. Warszawski „Narodowy” pochłonął niemal 2 miliardy złotych i znalazł się w trójce największych i najdroższych stadionów w Europie, obok Wembley czy Emirates Stadium. Na Stadionie Narodowym w dniu jego otwarcia na meczu Polska - Portugalia byli biłgorajanie, z którymi rozmawiałem, red. Andrzej B. Miazga i znany działacz sportowy Mirosław Laskowski. Ich zachwytem nie było końca. 57 tysięcy widzów ma znakomitą widoczność z każdego miejsca na tym stadionie. Tu będą odbywały się wielkie koncerty, jak planowany w sierpniu koncert Madonny. Radziliśmy sobie podczas papieskich pielgrzymek, w których uczestniczyły miliony wiernych, więc najazd kibiców piłki nożnej nie był nam straszny. ■

Z księgarskiej półki

Ostatnio pojawiło się szereg ciekawych regionalnych pozycji książkowych. Wśród nich trzeba wymienić:

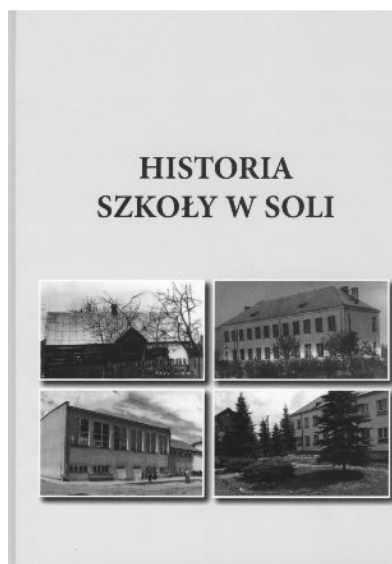


- **Wiktoria Klechowa, Weronika**, Biłgoraj 2012. Kolejna, czwarta już książka biłgorajskiej powieściopisarki. Akcja utworu toczy się w latach II wojny światowej w Biłgoraju i okolicy i jest oparta na prawdziwych, bardzo tragicznych wydarzeniach a w to wszystko wpleciony jest wątek romansowy.

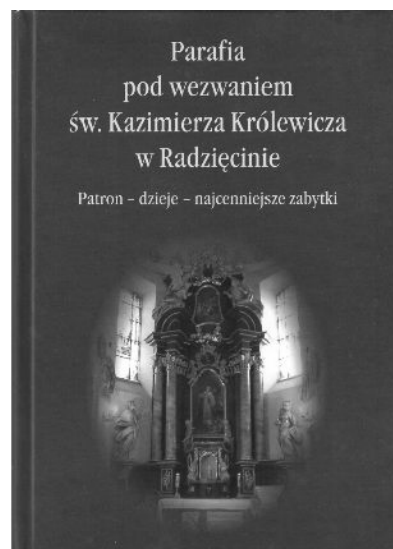
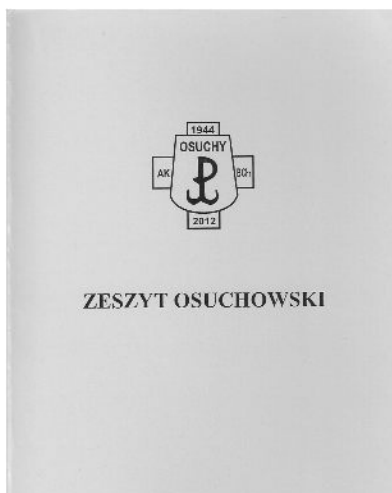


- **Wiek tradycji. 60 lat najnowszej historii**. Biuletyn jubileuszowy - wydawnictwo przygotowane przez biłgorajski Cech Rzemiosł Różnych z okazji 60. rocznicy istnienia i działania. Najkrócej: historia biłgorajskiego rzemiosła, samego cechu i jego dzień dzisiejszy.

- **Historia szkoły w Soli**, Sól 2011. Książeczka przygotowana staraniem nauczycieli ze szkoły w Soli zainteresować powinna przede wszystkim absolwentów tej placówki, istniejącej już ponad 90 lat. Publikacja zawiera rys historyczny, ciekawe stare fotografie, wspomnienia byłych uczniów i - co należy docenić za wielki trud włożony w opracowanie - wykaz absolwentów szkoły począwszy od 1919 roku.



- **„Zeszyt Osuchowski”**, nr 9, Osuchy 2012. Kolejny zeszyt - mały w formie (A5), ciekawy w treści, przybliżający ludzi i wydarzenia z lat II wojny światowej, które miały miejsce w naszym regionie, przygotowany na uroczystości rocznicowe bitwy pod Osuchami.



- **Parafia pod wezwaniem św. Kazimierza Królewicza w Radzięcinie**. Patron - dzieje - najcenniejsze zabytki pod red. ks. K. Kłós, A. Szykuła-Żygawska, J. Kaliszuk, Radzięcin 2012. Książka jest zbiorem referatów wygłoszonych w marcu br. w Radzięcinie. W książce omówione zostały tematy związane z historią, architekturą, sztuką, tj. kościół w Radzięcinie i jego wyposażenie, obrazy, ołtarze, rzemiosło artystyczne oraz życie i duchowość św. Kazimierza Królewicza Patrona parafii oraz kapliczki w parafii. Starannie wydana, twarde okładki, ładne zdjęcia.



- **Kałmucki Korpus Kawalerii**. Zbrodnie popełnione na ziemiach polskich w 1944 r. w dokumentach SB, wstęp, wybór źródeł i opracowanie Ryszard Sodel, Lublin 2011.

Dorota Skakuj



Marek Szubiak

Marek Szubiak - dziennikarz, publicysta, wieloletni redaktor naczelny BGS Tanew. Współtwórca i prezes Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego. Debiut pisarski - powieść „Brzegi nadziei”

Z historii

Cmentarz prawosławny w Biłgoraju powstał w połowie XIX w. (cmentarz rzymskokatolicki w latach 1874-1877, sąsiadował z cmentarzem prawosławnym) wraz z cmentarzem wojskowym 13 Pułku Kozaków Dońskich stacjonujących w Biłgoraju. W 1905 r., cmentarz prawosławny powiększony został o część należącą do rzymskokatolików oraz o teren przyległy. Na cmentarzu tym pochowano między innymi: Iwana Iwanowicza Serbinowa, płk. wojska dońskiego, zm. 1882 r., Aleksieja Andrejewicza Stanczula, chorążego 18 Pułku Kozaków Dońskich, zm. 1882 r., Iwana Aksimowicza Lewczanskiego, ppłk., sędziego gminnego, zm. w XIX w.

Cmentarz zapisany w rejestrze zabytków A/331 z 1986 r.

Na biłgorajskim cmentarzu chowani więc byli prawosławni tutejsi oraz przybyli tu w czasie zaboru rosyjskiego. Według opisu miasta z roku 1860 - ludność Biłgoraja liczyła 5434 mieszkańców, z tego 750 to wyznawcy prawosławia. Wśród tych ostatnich byli z pewnością dawni unicy, od 1875 r., zmuszeni do przyjęcia prawosławia, jak również prawosławni Rosjanie – przedstawiciele miejscowej biurokracji carskiej. Również grzebano tu żołnierzy carskich, czego przykłady podane są wyżej.

Na miejskim cmentarzu

Rozwój miasta w kolejnych dziesięcioleciach prowadził do kurczenia się wolnej powierzchni cmentarza. Cmentarz prawosławny nie został administracyjnie wydzielonym obszarem. Po pierwszych kilku latach XX w. nie obserwuje się pochówków prawosławnych. Większość starych nagrobków jest zaniebana i niszczyje. Gdzieś tam tylko ktoś zapalił znicz lub położył wiązanek kwiatów. Stosunkowo dobrze trzymały się pomniki nagro-

CMENTARNE PRZEPYCHANKI

W roku 2011 odnalazłem, z trudnością, na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, grób Wacława Żmudzkiego, pisarza urodzonego w Biłgoraju. Widok ściskający za serce. Tam już prawie nie ma tego grobu. Groby Polaków na tej części cmentarza giną, zapomniane, zarośnięte trawą i krzakami, zrównane z ziemią. Zastępowane są coraz świeższymi grobami Ukraińców. Napisałem o tym w roczniku ASPEKTY. W komentarzu do artykułu, ktoś postawił mi pytanie – A jak my Polacy postępujemy z nagrobkami Rosjan na naszym cmentarzu? Czy jesteśmy bardziej tolerancyjni od Ukraińców?... To nie mogły być pytania retoryczne.

One otoczone kamiennie-metalowym ogrodzeniem. Luźno stojące pomniki kolumnowe i obeliskowe czy też figuratywne były stopniowo przesuwane ze swego miejsca i z czasem utworzyły zbiór „dzikiego” lapidarium. Wiele z nich zostało trwale uszkodzonych. Obok przybywało nowych grobów. Cmentarz prawosławny skurczył się do minimum. Ówczesne władze Kościoła prawosławnego nie potrafiły temu zjawisku zapobiec, a administratorzy nie przykładali do tego większej wagi. Aktualny duszpasterz katolików prawosławnych w Biłgoraju ks. Janusz Jałozą z Parafii Prawosławnej p.w. Św. Jerzego, nie jest administratorem grobów prawosławnych. Jednakże nie wyklucza działań zmierzających w przyszłości do utworzenia choćby części cmentarza dla wyznawców prawosławia w Biłgoraju.

Przepychanie pomników nagrobnych wymaga wyjaśnień. Czy nie mamy tu przypadku profanacji? Dlaczego do tego doszło i jaka była reakcja władz miejskich? Wyjaśnia to częściowo kierownik referatu gospodarki komunalnej i inwestycji UM Jan Jamiński:

“Od 10 lat miasto jest administratorem cmentarza komunalnego przy ul. Lubelskiej (tzw. nowego). Przejmując ten cmentarz od administracji kościelnej, zastaliśmy nagrobki i pomniki nagrobne prawosławne w bardzo złym stanie. Wiele z nich było uszkodzonych i przesuniętych poza groby zmarłych. W planach na rok 2013 zakłada się dalsze prace na starym cmentarzu (tzw. lapidarium). Wystąpimy ponownie do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków o wydanie zgody na odrestaurowanie i przeniesienie tych pomników do lapidarium na tym cmentarzu. Dotąd takiej zgody nie otrzymaliśmy.”

Sytuacja pozostałości cmentarza prawosławnego w Biłgoraju nie wydaje się zupełnie klarowna w świetle przepisów dotyczących cmentarzy. Groby ziemne, a z takimi mamy do czynienia na cmentarzu prawosławnym, nie mogą być użyte do ponownego pochówku przed upływem 20 lat, w przypadku braku zastrzeżeń. Jednak wzbronione jest użycie grobu do ponownego pochówku mającego znaczenie historyczne albo wartość artystyczną. W kontekście tego prawa można dyskutować, które nagrobki mają wartość artystyczną, natomiast o znaczeniu historycznym trudno to dyskutować, skoro cały cmentarz jest traktowany jak zabytek. Pozostaje jeszcze kwestia moralna. Przypadkowa osoba zapytana na cmentarzu o groby prawosławne, odpowiedziała:

“Przecież to groby ruskie, carskich najeźdźców, ciemiężycieli Polaków. Nad tym się mamy litować, oni się nad nami nie litowali! No z drugiej strony to też katolicy i najlepiej żeby mieli oddzielny cmentarz, albo trzeba przenieść te pomniki na stary cmentarz i tam znaleźć dla nich jakiś kątek, żeby ludzie pamiętali że tu był carski zabór.”

Być może wielu biłgorajan podziela tą opinię, może inni mają własne inne zdanie. Z pewnością sytuacja cmentarza prawosławnego wymaga uporządkowania, pomysły i plany władz miejskich w tym, dobrym kierunku zmierzają. Pamiętać należy, że cmentarz komunalny jest miejscem pochówku dla każdego zmarłego, wyznawcy takiej, czy innej religii lub ateisty, zaś pomniki i krzyże to symbole pamięci, których nie można niszczyć ani w Biłgoraju, ani też we Lwowie. ■

RYZYK-FIZYK I HUMANIŚCI

Jednym z moich stałych korespondentów w Internecie jest Wiesiek. Łączy nas wiele lat wspólnego chodzenia po górach i jaskiniach, wspomnienie podróży do kraju, którego już nie ma, do Jugosławii. W czteroosobowej paczce przemierzaliśmy ten kraj w latach 60-tych - od szczytów Alp Julijskich po dolinę Wardaru, Jezioro Ochrydzkie, i Bokę Kotorską. Obydwaj interesujemy się Rosją i jej związkami z Polską, dla obydwu czymś cennym jest tradycja polskich Kresów. Dzieli nas też немало, Wiesiek jest fizykiem- teoretykiem, ateistą i antyklerykałem, ja jestem przyrodnikiem, który przyuczył się humanistyki. I jak umiem staram się być katolikiem.

Wiesiek odezwał się do mnie ostatnio, bo robiąc porządki na półkach znalazł książkę, której autora dobrze znałem, co więcej, był ów autor przyjacielem rodziców, a moim dobroczyńcą, bo przyjął mnie pod swój dach podczas moich studiów we Wrocławiu. Wiesiek wśród książek, które nie mieszczą mu się w bibliotece, wymienia: Dla przykładu Witolda J. Kapuścińskiego "człowiek czy humanista w kosmosie". Bez znaku zapytania. Wydana w roku 1982. A więc niedawno. Autora zdumiewa tempo postępu technicznego. Od tego czasu wiele się zmieniło poza opisywanymi przez niego, odwiecznymi obszarami nędzy i nienawiści. Co więc, do cholery, robią tzw. humaniści (gdy technicy uczciwie pracują) poza odwiecznym biadoleniem, że jest coraz gorzej, co jest oczywistą nieprawdą.

Jak bronić humanistyki przed takimi zarzutami? Z Kapuścińskim pół biedy - profesor okulistyki, uratował wzrok setkom ludzi, kształcił tysiące medyków. Pisaniem wierszy, esejów i powieści zajmował się na marginesie ciężkiej lekarskiej i profesorskiej harówki. Ale my, którzy nie konstruujemy mostów ani rakiet, nie leczymy, nie budujemy miast - co z nami, układaczami słów, piastunami niejasnych wzruszeń, molami bibliotek? Czym my się zajmujemy my, profesjonalni humaniści, poza odwiecznym biadoleniem, że jest coraz gorzej?

Humanisci - to ci, kultywują rozmaite dziedziny wiedzy o człowieku, od psychiatrów po filozofów, od etnografów po prawników i historyków. A także ci, którzy uprawiają rozmaite dziedziny sztuki nie tylko pisarze i poeci, ale także konserwatorzy mozaik, tancerze

i dudziarze. Fizyk, mając za plecami potęgę odkryć nauki, olśniewające dokonania techniki patrzy na nas z wysoka. Te darmożjady - myśli pewnie - powinny się w końcu zająć odwiecznymi obszarami nędzy i nienawiści.

I ma rację fizyk. Powinniśmy się tym zająć. Zająć bardziej, uważniej i skuteczniej niż zajmowaliśmy się dotąd. Ale czy Wiesio nie jawi się tu jako ryzyk-fizyk, dopuszczający istnienie ludzkiego świata bez humanistów?

Były ostatnio Warszawskie Targi Książki w Pałacu Kultury miałem podpisywać swoje opowiadania i powieść w stoisku Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Przyszedłem na mój dyżur wcześniej, bo chciałem przywitać się z Julią Hartwig i popatrzeć jak poetka podpisuje czytelnikom swoje tomiki wierszy. Przychoodzili, przynosili zakupione, jeszcze farbą drukarską i klejem pachnące, przynosili wyjęte z bibliotek zaczytane przez pokolenia. Pani Julia podpisywała, zawsze z uśmiechem, z chwilą pogawędki. Przyszedł i młody poeta, nieśmiały choć dorodny. Przedstawił się i rozmawiali półgłosem, może niemłoda już autorka przekazywała jakieś tajemnice następcy. Przypomniałem sobie, jak Amos Oz zatytułował esej o pisarskim obowiązku: „Szaman swojego plemienia”. Pomyślałem sobie niechby tak Wiesiek zobaczył tych dwoje „szamanów naszego plemienia” może byłby początek spokojnej rozmowy o humanistach. Oni zjawili się w społecznościach wcześniej niż naukowcy i technicy. Czy byli tylko oszustami, którzy zwodzili współplemieńców waleniem w bębny, kadzidłami, tańcem w zwierzęcej masce? Odgrywali, odśpiewywali,

Piotr Wojciechowski

geolog, pisarz, dramaturg, publicysta, scenarzysta i reżyser filmowy, laureat nagrody im. Wilhelma Macha, nagrody Kościelskich, nagrody PEN-Clubu, nagrody im. Kornela Makuszyńskiego. Autor wielu znanych



i wznawianych powieści i tomów esejów. Felietonista miesięczników „Więź”, i „List do Pani”, współpracownik „Tygodnika Powszechnego” i „Kina”.

Profesor Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, TV i Teatralnej w Łodzi, wykładowca Laboratorium Reportażu na Wydziale Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego.

przepowiadali mity o bogach, bohaterach i demonach. Na jaką odwieczną, istotną potrzebę odpowiedzią były te mity? Czy nie one łączyły hordę w plemię? Co dawało kobietom i mężczyznom sens bytowania, co budowało świadomość człowieczeństwa? Skąd wiedzieli, że jest coś, co ich, żyjących wśród zwierząt, najgłębiej od zwierząt odróżnia?

Gdy próbuję o tym pisać, zdaję sobie sprawę, jaką nową, rewolucyjnie nową sytuacją, jest współczesna nieobecność struktur plemiennych. Odeszły od nas tak stopniowo, tak dawno, że nie myślimy o nich wcale. Nie myślimy, ale nasze mózgi pamiętają. Mamy bowiem mózgi, które uformowały się podczas tysiącleci plemiennego bytowania naszych przodków zbieraczy, łowców, nomadycznych pastuchów. Od czasu uformowania się gatunku Homo sapiens ludzkie rodziny tworzyły się i funkcjonowały jako swoiste stadium pośrednie pomiędzy jednostką a plemieniem, rodem, klanem. Przez dziesiątki tysięcy lat rodzina była zależna od plemienia, a jednocześnie doznawała od strony plemienia opieki i ochrony. Człowiek odnajdował siebie zawsze w podwójnym kontekście - plemiennym i rodzinnym.

Plemię stawiało żądania ale także śpieszyło z pomocą. I nasze umysły, szczególnie w warstwie podświadomości utrwaliły nawyki, potrzeby, postawy plemienne. Pojęcie szczęścia formowało się w blasku ogniska plemiennego uczty, w obrzędach zapełniających powodzenie w łowach. Nosimy w sobie te wzory. Objawiają się choćby potrzebą przynależności i solidarności, indywidualnej ekspresji i wspólnego znaku. Plemię▶

Było...

Dziesiąte urodziny „Puchatka”. Uroczystości odbyły się 31 maja w Wiosce Dziecięcej SOS w Biłgoraju. Był i okolicznościowy tort i wystąpienia zaproszonych gości, nie zabrakło przedstawienia, oraz zabaw integracyjnych.

Rodzinny Dom Czasowego Pobytu „PUCHATEK” powstał w Biłgoraju w 2002 roku na terenie SOS Wioski Dziecięcej. „PUCHATEK II” uruchomiony został w Biłgoraju 15 września 2010. Kolejna placówka interwencyjna powstała w naszym mieście, ze względu na duże zapotrzebowanie środowiska lokalnego. W obu obiektach schronienie obecnie znajduje 18 dzieci.

Domy opieki powstały by dać schronienie dzieciom które nie mogły z różnych przyczyn pozostać pod opieką biologicznych rodziców i czekają np. na decyzję Sądu Rodzinnego. W Puchatkach znajdują bezpieczne warunki do życia.



Koncert Rodzinny w Goraju

Wiersze Tuwima i Brzechwy w odświeżeniu kabaretu GIEZ i piosenki przypominające beztrudnie lata dzieciństwa w wykonaniu Dziecięcego Zespołu Wokalnego. To atrakcje, jakie 17 czerwca przygotował Gminny Ośrodek Kultury w Goraju. Był to koncert Rodzinny dla dzieci, matek, ojców i mieszkańców gminy, z okazji zbliżających się wakacji.

Podczas Koncertu można było usłyszeć takie niezapomniane, dziecięce przeboje jak: „Wszystkie dzieci nasze są”, „A ja wolę moją mamę”, „Kaczka Dziwaczka”, „Kulfony”, „Ada to nie wypada”, „Mama wszystko wie”. Dziecięcy Zespół Wokalny czyli dziewczęta prowadzone przez Dianę Adamską wykonały piosenki przeplatane scenkami kabaretu GIEZ przygotowanego przez Henrykę Widz. Sकेczki kabaretu były humorystycznymi wersjami wierszy Juliana Tuwima i Jana Brzechwy. „Ptasie radio”, „O Panu Tralalińskim”, „Okulary”, „Bocian i świnia”, „Gabrys” w nietypowej odsłonie bawiły publiczność również interaktywnie. „Lokomotywa” rozruszała najmłodszą widownię, po to, by na zakończenie wszyscy mogli wspólnie zaśpiewać „Wsiąść do pociągu...” i „Lato, lato. Lato czeka”.

wymagało od rodziny, aby wychowywała dzielnych łowców, gotowych do współdziałania, pracowite i opiekuńcze kobiety-matki. Pomimo kolosalnych zmian w rozwoju, w technologiach, w wiedzy i informacji, takie archaiczne struktury tu i ówdzie przechowały się w łonie nowoczesnych społeczeństw. Kto wie coś o rodach góralskich na Podhalu, o rodach cygańskich, o familiach arystokratycznych, temu nie są obce te relikwiny formy społecznej organizacji.

Większość rodzin w Polsce żyje jednak w sytuacji społeczeństwa masowego, zredukowana do rozmaitych form rodziny nuklearnej mąż, żona, dzieci. Do tego przybiera „singli” ludzi żyjących poza rodziną. I właściwie wobec braku czynnika plemiennego większość rodzin w Polsce ma rozmaite cechy rodziny dysfunkcyjnej. Demokracja potrzebuje dzielnych osób uformowanych do działań społecznych, dysfunkcyjne rodziny coraz częściej produkują znerwicowanych i narcystycznych egoistów. Czy bez humanistów można myśleć o odwróceniu tej katastrofy?

Spontanicznie podejmowane są rozmaite sposoby zastępowania plemienia kręgami przyjacielskimi, czasem parafialnymi, czasem rozmaitymi formami ruchów rodzinnych, organizacji pozarządowych, ośrodków opiekuńczych społecznych, państwowych, przykościelnych. Zawarta w kulturze, formowana i propagowana przez humanistów refleksja etyczna to dalekie echo plemiennych zasad, dalekie echo szamańskiego bębnienia.

Mówiąc o plemieniu nie można wymazać ze świadomości plemiennych walk i rzezi w Afryce kiedyś w Rwandzie, ostatnio w Kenii. To od humanistów, antropologów i politologów, czekamy uczciwej odpowiedzi na pytanie - w jakim stopniu zbrodnie tych konfliktów związane są z dziedzictwem kolonialnym i współczesną penetracją rynkową wielkich korporacji.

Trzeba nam niezależnych, żarliwych humanistów, abyśmy byli ostrzegani i bronieni przed siłą mechanizmów perswazyjnych rynku. To problem wyraźnie odczuwalny w Polsce, a mający zasięg światowy. Rynek, wielkie przedsiębiorstwa, wielkie korporacje, globalne organizacje finansowe, słowo „superma-

rket” może być tu symbolem to nie tylko potęga ekonomiczna to również potężna siła formująca i deformująca psychiki. Aby wyprodukowana masa towaru została sprzedana, angażuje się wszelkich typów mechanizmy promocji, reklamy, produkuje się wzory osobowe, stwarza mitologię konsumpcyjnego szczęścia i materialnego dobrobytu. Humanisci sprzedają swoją wiedzę o człowieku agencjom promocji. W rzeczywistości zdominowanej przez „logikę zysku” życie społeczne przytłoczone jest przez oszukańcze rytuały na cześć towaru.

Dlatego inni humanisci muszą pisać mądre i uczciwe książki, a czytelnicy muszą iść i kupować książki. Siedziałem w naszym pisarskim stoisku na Warszawskich Targach książki i widziałem jak kilometrami alejek wśród setek bogatych i skromniejszych stoisk ciągnęły tłumy. Młodzi i starzy, zakochane pary i rodzice z małymi dziećmi. Nieśli torby z książkami, świętowali książkę, wciągnął ich obrzęd. Pomyślałem dobrze! Ale mało! Pomyślałem sobie o wsiach i miasteczkach gdzie już lata temu zlikwidowano księgarnię, ośrodek kultury, bibliotekę. O bibliotekach, które nie mają na zakupy nowości. O rodzinach, w których od trzech pokoleń nikt nikomu nie podarował książki.

Co mają zrobić humanisci, aby w dobie i-podów, tableto, telewizji satelitarnej, gier komputerowych, blogów i twisterów, przywrócić książce magiczną siłę, jak przypomnieć, że jest ona nad-przedmiotem, a nie tylko towarem księgarskim?

Bo przecież rodzice dzieci powinni odejmować sobie od gęby, aby kupić dziecku książkę. Bogacze powinni porzucić myśl o nowym większym samochodzie, aby zapraszać pisarzy do salonów i organizować im wieczory literackie. Powinni fundować biblioteki w małych miastach, zakładać wiejskie księgarnie nie pytając o rentowność. Nawet politycy powinni od czasu do czasu wyciągnąć się za włosy z tego, czym jest ich profesja, powinni czytać, rozmawiać o książkach a potem bronić spraw książki w Sejmie, Senacie, ministerstwach. Profesorowie nie mogą ulegać presji studentów, a raczej przekonać ich, że propozycja przeczytania książki nie jest złośliwym aktem agresji. Oficerowie powinni wymagać czytania

od swoich podwładnych, a nawet od generałów. I minister słusznie nam fundujący nowe instytucje, muzea, filharmonie, powinien myśleć, co zrobić, aby wychować czytelników bo tylko ludzie książki przyjdą do muzeów, do teatrów, do filharmonii, tylko ludzie książki odróżnią film od konfekcji. Gazety i czasopisma muszą mądrze propagować książki, bo wymierają im czytelnicy. Dom, w którym się czyta, wychowuje przyszlých nabywców i prenumeratorów. Dla prasy kierunek na tabloidy to strzał w kolano. Zwątpienie w humanizm, w literaturę, zwątpienie w ocalającą moc książki może wypędzić nas na pustynię show-biznesu, może naznaczyć nas piętnem kibica. Przepraszam wszystkich entuzjastów piłki nożnej nadmiar kibica w człowieku to zagrożenie.

Z kibiców nie da się skleić społeczeństwa obywatelskiego, z biernych gapiów nie robi się w ogóle społeczeństwa. Pokrzyczą, czasem nawet w dobrej sprawie, ale tylko póki palą się reflektory i kamery patrzą. Potem, pilnie strzegąc zakupów, zamkną się w domach. A obywatel, to jest ktoś siedem dni w tygodniu, od świtu do poduszki, nie raz na wybory. I jeśli do poduszki nie ma lektury zadającej niegłupie pytania, może zapomnieć, że jest obywatelem. Społeczeństwo obywatelskie jest wspólnotą czytającą.

Byt społeczny zależy od jakości humanistów, a humaniści zależą od tego, jaki jest status literatury, o której pisał Henryk Elzenberg, że jest „krwiobiegami kultury wysokiej”. Wszystko co jest humanizmem, zależy od książki. Pisarz doświadcza tego, że działa w złożonym polu sił. Polska tradycja nakłada nań brzemie odpowiedzialności za państwo, za naród, za uniwersum symboliczne polskiej mitosfery. A jednocześnie wolny rynek, prawo faworyzujące wydawców, konkurencja „globalnego supermarketu kultury” czynią z pisarza dziergającego teksty chałupnika skazanego na domokrażny handel produktami swojej pracy i swojego talentu. Na dokładkę ma pisarz pokusy - media czekają na to, aby tego czy innego pisarza zrobić sezonową kukielką-celebrytką, aby włączyć go w szopki jarmarku próżności i skandalu i przez pewien czas handlować jego gębą i łóżkiem.

Jest w tym paradoks - myśli pisarzy, ich wizje jednoczą społec-

zeństwo, inicjują jego wewnętrzny dialog. A sami pisarze są jeszcze bardziej podzieleni niż inni mieszkańcy kraju nad Wisłą. Dzielą ich opcje polityczne i religijne, orientacje seksualne i kulinarne, pokolenia i doświadczenia, osobliwości i patologie charakteru, obyczaje domowe, taktyki realizacji kariery, style twórczości i style promocji. Siatka podziałów jest gęsta i paskudniejsza niż potrójny drut kolczasty. A do tego potrzebna, przeciw pisarz musi się różnić, w tym jego rynkowa nadzieja. Szaman plemienia musi być dla plemienia, ale byt jego trochę samotny i osobny.

Za przejaw politycznej podłości było kiedyś jakże słusznie! - uznane zdanie „rząd się wyżywi”. Mimo to ryzykując zdanie - literaturze polskiej nic nie grozi, literatura sama się ocali. Nawet jeśli połowa pisarzy zdechnie z głodu, a druga zamieni się w producentów rozrywki, trzecia połowa w medialnych błaznów, a czwarta uda się do Berlina na stypendia. Król Duch, Wieczny Humanista, który nad literaturą czuwa, coś tam poczaruje. Kiedy arcydzieła będą potrzebne wyjdą. Ludzie przyjmą je z wdzięcznością.

Literatura, niezbyt potrzebna samej literaturze, potrzebna jest jednak Polsce. Polacy zmarnieją nie czytając dobrych książek, nie mając wśród siebie szamanów-humanistów, zładaczą się, zgłupieją, zapiją albo zapracują na śmierć. W najlepszym wypadku wyjadą na saksy, gdzie zniemczą się czy poturczą. Bez obiegu polskiego słowa niosącego krwinki myśli, obumierać będzie cała humanistyka, cała kultura - plastyka, teatr, muzyka, architektura, balet i kino. Nawet kultura techniczna, nawet wiedza ścisła potrzebuje humanistów. Ktoś musi uczyć alfabetu albo dobrych manier. Gdy fizyk troszczy się nad pozostawionymi bez pomocy odwiecznymi obszarami nędzy i nienawiści, to znaczy, że już ktoś go uformował moralnie, nauczył solidarności, przekonał, że cudza nędza jest zła, a nienawiść, nawet geograficznie daleka, jest pukającym w drzwi zagrożeniem. To nie fizyk upomina się o dobro, ale humanista, którego dobre książki obudziły w fizyku. ■

Było...

Szkolne igrzyska

IV Szkolne Igrzyska Olimpijskie "Biłgoraj - Londyn 2012" pod patronatem Burmistrza Miasta odbyły się 20 czerwca br. Wzięły w nich udział wszystkie biłgorajskie podstawówki i gimnazja.

Na początek zorganizowano parady państw, szkoły-państwa rywalizowały w różnych konkurencjach. Program zmagania był bardzo urozmaicony. Obejmował bieg na 60 m, piłkę nożną, sztafetę 4 razy 200 m (szkoły podstawowe) i 8 razy 200 m (gimnazja), przeciąganie liny i "spacer farmera".

W konkurencjach sportowych, poza uczniami, zmierzili się także dyrektorzy szkół, a finałowym punktem imprezy był mecz piłki nożnej uczniowie - nauczyciele, który zakończył się remisem 1:1. W trakcie zawodów prowadzona była także loteria fantowa, w której każdy los wygrał. Były także zabawy i konkursy ruchowe przygotowane przez Wioskę Dziecięcą SOS w Biłgoraju. W nagrodę za udział szkoły otrzymały sprzęt sportowy. Natomiast szkoły-państwa, które wywalczyły najwięcej punktów, otrzymały dodatkowo pamiątkowe puchary i medale.

Pierwsze miejsce w tegorocznych igrzyskach zajęła drużyna reprezentująca Szkołę Podstawową Nr 1 - Indie, drugie miejsce zdobyła także reprezentacja "Jedyńki" - Włochy, a trzecie przypadło Powiatowemu Gimnazjum - Francja.

„Współpraca z biznesem” - podsumowanie

To tytuł projektu, w którym uczestniczy Fundacja Fundusz Lokalny Ziemi Biłgorajskiej. Spotkanie uczestników odbyło się w Nidzicy w dniach 28 - 29 maja 2012r. w siedzibie Nidzickiego Funduszu Lokalnego jednego z członków założycieli Federacji Funduszy Lokalnych w Polsce.

Spotkanie poświęcone było zagadnieniom „Współpracy z biznesem”, a w szczególności zasadom i formom współpracy z biznesem oraz wypracowaniu nowych metod włączenia biznesu w działalność społeczną. Podczas spotkania zaprezentowane zostały również doświadczenia firm współpracujących z Nidzickim Funduszem Lokalnym w zakresie stosowania payroll oraz programu „Nidzicka Karta Rabatowa”. O swoich doświadczeniach opowiedzieli przedstawiciele: PSS Spółem w Nidzicy, Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem oraz Banku Spółdzielczego w Nidzicy.

Wszyscy uczestnicy otrzymali materiały przykładowe dokumenty stosowane przez Nidzicki Fundusz Lokalnych we współpracy z biznesem.

Wizja Tanew

**Wiktoria Klechowa**

biłgorajanka od lat współpracuje z gazetą Tanew, autorka książki "Na skraju Puszczy Solskiej", laureatka nagrody Literacko-Publicystycznej "Ląbędzie Pióro"

*Lilijka – jeden z symboli harcerstwa*

Tak śpiewaliśmy my, harcerki, idąc marszowym krokiem ulicami naszego miasta albo w czasie organizowanych wycieczek poza miasto. Były to lata szkolne 1938 - 39. Nas harcerkę była spora grupa, czterdziści dziewczyn w wieku 13 - 18 lat i starsze. Nasze drużynowe to były panie Katarzyna - Krzyśków, nauczycielka szkoły średniej ucząca matematyki, a zastępczynią drużynową była Maria Mięśowiczówna.

Harcerstwo w ówczesnej Polsce to była organizacja zrzeszająca młodzież. Jej nazwa brzmiała: Związek Harcerstwa Polskiego. Powstała w dniu 1 listopada 1918 r., tuż po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, z połączenia działających wcześniej organizacji harcerskich i skautowych z trzech zaborów.

Każda z nas dziewczyn była dobrowolnie do związku harcerskiego wpisana, opłacałyśmy składki, nosiłyśmy mundurki. Co jakiś czas odbywały się zbiórki, a każda z nich była po prostu lekcją wychowania patriotycznego, z przyjemnością słuchałyśmy w czasie takich spotkań opowieści o naszych bohaterach: Emilii Plater, Romualdzie Trauguttcie, Kościuszcze, Piłsudskim. Brałyśmy udział w obchodach 11 listopada i 3 Maja. Organizatorką takich uroczystości była druhna pani Władysława Maniowska - nauczycielka. Wszystko nas wtedy cieszyło,

Nasza drużyna harcerska

*Wszystko co nasze Polsce oddamy
W niej tylko życie, więc idziem żyć
Świty się bielą otworzymy bramy
Hasło wydane: "wstań słońce idź"*

było piękne. Zbiórki harcerskie odbywały się w szkole, w naszych szkolnych klasach, miałyśmy już nowo wybudowaną szkołę. Pamiętam, że był dla nas zorganizowany kurs, ma którym szkolono nas, jak udzielać pierwszej pomocy w wypadku skaleczeń, złamań, poparzeń. W mieście mówiło się o wojnie. Lato 1939r. było spokojne, piękne, słoneczne. Tego lata nasza drużyna harcerska wybrała się na obozów.

Oboz rozbiłyśmy nad rzeką Tanew, w pobliżu wioski Markowicze, na skraju mostu. Przyjechałyśmy furmankami. Pięć namiotów ustawiliśmy nad rzeką na łące, obok stoły i ławy do posiłków. Pod drzewami stanęła kuchnia polowa. Na maszcie powiewała biała - czerwona flaga. Nasze zastępowe przygotowywały nam posiłki.

Dla nas harcerek zostały ustalone zajęcia. Był apele, poranna modlitwa, gimnastyka. Były wycieczki po okolicy, w pobliskim lesie zbierałyśmy jagody, kąpiel w rzece Tanew, a woda była ciepła, bo lato było gorące. Wieczorami urządzałyśmy ogniska, były śpiewy i gawędy. Nocami trzymaliśmy przed namiotami warty, zmieniając się co dwie godziny. Księżyc oświetlał nocą oboz, cicho płynęły wody Tanwi, od czasu do czasu słychać głos puszczyka, a po obozie krążył wilczur drużynowej.

W niedzielę szłyśmy marszowym krokiem szosą z Markowicz do kościółka w Księżpolu na mszę świętą. Na ostatni wieczór naszego pobytu nad Tanwią zaprosiłyśmy mieszkańców Markowicz, były też dzieci. Przygotowałyśmy małe przedstawienie, były śpiewy i gawędy do późnej nocy. Z żalem zwiżyłyśmy nasz oboz, ale i z nadzieją że przyjedziemy tu znów.

Z dumą spoglądałyśmy na przypięte do mundurków harcerskie krzyże. Kończył się lipiec 1939.

Był wrzesień 1939r. jeszcze okupant nie wkroczył do Biłgoraja, bomby już padały na miasto. Nieje-

dna harcerka z naszej drużyny spieszyła by udzielić pomocy rannym. Ileż to rannych, także zabitych leżało na łąkach za miastem. Z opaskami PCK znosiły rannych na noszach do szpitala. Nie było karettek. Furmanek nie starczało.

Nasz kolega z drużyny harcerskiej Stasio Mazur, w mundurku harcerskim, jako wyznaczona osoba w budynku Starostwa na polecenie dyżurującego tam oficera, nadawał telefonicznie meldunki do Komendy Garnizonu w Zamościu.

Nastała okupacja, naszej drużyny harcerskiej już nie było, a my ukradkiem spoglądałyśmy na nasze harcerskie krzyże ukryte w dnach szuflad.■

P.S. W katastrofie smoleńskiej zginął nasz druh Harcerz Prezydent Emigrant: Ryszard Kaczorowski. Wciąż brzmi mi w uszach harcerska pieśń:

*O Panie Boże Ojczyźnie
W opiece Swojej nas miej
Harcerskich serc Ty drgnienia znasz
Nam pomoc zawsze chciej
Wszak Ciebie i ojczyznę
Miłując chcemy żyć
Harcerskim prawom w życiu dnia
Wiernymi zawsze być*



Krzyż jest nadawany członkom organizacji harcerskiej podczas przyrzeczenia harcerskiego.

LATO...

Kto z nas nie pamięta piosenki z filmu: „Szatan z Siódmej klasy”? „... Lato, lato, lato czeka, razem z latem czeka rzeka, razem z rzeką czeka las, a tam ciągle nie ma nas”. Dla mnie (Alicji) rozpoczęło się radością wspólnego z przyjaciółmi świętowania imieninowego i wkroczeniem w dumnie brzmiące PRZESILENIE WIOSENNE. Najdłuższy dzień w roku, najkrótsza noc i świadomość, że bogactwo natury obdarzy nas hojnie wszystkich i wszędzie. A zważywszy, że kiedyś zbiegał się on także z końcem roku szkolnego to zakodował mi się w pamięci, jako **DZIEŃ OPTYMIZMU**. W tym roku upalna końcówka wiosny wcześniej niż kiedykolwiek podarowała nam truskawki, czereśnie i tylko patrzeć jak dojrzeją: agrest, porzeczki, wiśnie, morele, jabłka papierówki, w lesie jagody. Dlatego dzisiaj kilka propozycji zatrzymania lata w spiżarni.

Konfitury truskawkowe z imbir

1 kg truskawek
20 dag korzenia imbiru
1 kg cukru żelującego

Umyte i pozbawione szypułek truskawki kroimy na pół. Obrany imbir i pokrojony w cienkie plasterki mieszamy z truskawkami i cukrem żelującym. Mieszając, gotujemy 4 minuty, gorącą konfiturą napełniamy umyte i wyparzone słoiki twist, szczelnie zakręcamy i stawiamy do góry dnem. Po wystygnięciu podpisujemy i wnosimy do spiżarni.

Konfitura z wiśni

2 kg wiśni
1 - 1,2 kg cukru
sok z 2 cytryn

Umyte i wydrylowane wiśnie wysypujemy do garnka, zalewamy sokiem cytrynowym i zasypujemy cukrem. Gdy puszcza sok stawiamy na mocnym ogniu i gotujemy 10 - 15 minut aż konfitura zacznie gęstnieć, sprawdzamy gęstość na talerzyku (nie powinno się rozlewać), szumujemy, gorącą napełniamy wyparzone słoiki twist, odwracamy do góry dnem, po ostygnięciu ustawiamy na półki spiżarni.

Domowa woda różana

25 dag płatków róży (konfiturowej)
1 l ciepłej przegotowanej wody
1 cytryna (sok)

Różane płatki zalewamy wodą, dodajemy sok cytrynowy, wlewamy do słoika, zakręcamy, odstawiamy na dwa dni w temperaturze pokojowej. Przechowujemy w lodówce.

Konfitura morelowa

2 kg moreli (niezbyt dojrzałych)
1 kg cukru
pół szklanki wody

Cukier rozpuszczamy w wodzie, podgrzewamy do uzyskania syropu. Morele drylujemy, zyskując połówki. Zostawiamy kilka pestek. Połówki moreli wrzucamy do syropu, chwilę gotujemy na małym ogniu, szumujemy, uważając by się nie rozgotowały, rozłupujemy kilka pestek, wyjmujemy z nich „migdał”, sparzamy, obieramy ze skórki. Do każdego słoiczka dodajemy połówki migdałów, pokrywki i brzegi słoików przecieramy alkoholem, mocno zakręcamy, odwracamy do góry dnem, odstawiamy do spiżarni.

Surowa konfitura z róży

25 dag płatków róży (konfiturowej)
½ kg cukru

1 łyżeczka kwasu cytrynowego
Do malaksera lub makutry wysypujemy umyte osuszone i pozbawione szypułek płatki, cukier i kwas. Miksujemy (w makutrze ucieramy) na jednolitą masę, przechowujemy w wyparzanym zamkniętym słoiczku w lodówce lub zimnej spiżarni.

Alicja Jachiewicz-Szmidt

aktorka teatru i filmu, fundatorka i kurator Domu Służebnego Polskiej Sztuce Fundacji Kresy 2000 w Nadzreczu koło Biłgoraja, pedagog i wychowawca młodych adeptów sztuki teatru, opiekun artystyczny teatru „Enigmatic” przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim; prywatnie zadziwia gości Fundacji znajomością i oryginalnością sztuki kulinarnej wyniesionej ze stron rodzinnych: Wileńszczyzny i Biłgorajszczyzny.



Jogurtowa panna cotta z sosem z owoców

2 łyżki wody
2 łyżki soku z cytryny
3 łyżeczki żelatyny
60 gr jogurtu
1 szklanka śmietany 30 %
1 łyżka cukru

Żelatynę namoczoną w wodzie z sokiem cytrynowym zamieszać i odstawić do napęcznienia (15 minut). W misce wymieszać jogurt z ¾ szklanki śmietany, pozostałą część śmietany podgrzać w rondelku z łyżką cukru (nie gotować). Do gorącej śmietanki dodać napęczniałą żelatynę, rozmieszać do rozpuszczenia, połączyć z jogurtem, przelać do małych naczyń lub filiżanek, pozostawić na całą noc w lodówce.

Sos z owoców

40 dag świeżych owoców (maliny, jagody, jeżyny)
cukier do smaku

Owoce zasyp cukrem, leciutko podgrzej.

Ochłodzone naczynia zanurzyć w gorącej wodzie, ostrym nożem obrysować krawędzie i wyłożyć na talerzyki, podawać polane sosem i udekorowane gałązkami melisy.

Życząc przez całe lato niesłabnącego OPTYMIZMU pozostawiam Państwa do jesieni



Alicja

Ernest Bryll

poeta, pisarz,
autor tekstów
piosenek,
dziennikarz,
tłumacz i kry-
tyk filmowy,
także dyploma-
ta. Autor
licznych tomików poezji, sztuk
scenicznych, oratoriów, musicali
i programów telewizyjnych. Tłumacz
z języka irlandzkiego, czeskiego,
jidish.

**Landszaft współczesny**

A bażanty jeszcze są choć dokoła
Napierają domy na ugory
Zresztą ziemia już bardzo chora
Zieleń spleciona ze śmieciem
Ale jeszcze bażant skądś woła
Zardzewiałym pianiem. Jeszcze wzleci
Kuropatwy nie. Było zboże
Całe łany. Teraz grząska glina
Rozjechana
Ale nie najgorzej
Jest. Choć bloków armada ogromna
Płynie na mnie co dzień. Dom po domie

Widzę okna a w oknach ludzi
Jak zieloność pleśniowa ich ludzi
I marzę patrząc z balkonów
- Co za morze zielone, szalone

A to brudne ścieżki. Czas się zmierzcha
Obraca na duszną stronę
Odebrane obiecane oddychanie
Tak już jest panowie i panie

Życie teraz będzie ustalone
Twardym betonowaniem

**Trochę z Rossiniego**

My nie wiejska ale miejska kawaleria
Gdy czeremchy kwitną dusi nas alergią
Wstrzymujemy oddychanie byle pył leszczyny
Albo brzeziny

Lecz dalej pędzimy
Już nie na koniach na magnetofonach
Ale zawsze jeszcze na muzyce
Kłusem, rysią, galopem. Krwią przez tętnice

Głos nasz chrapliwy jak w bojowych szarżach
Ale w serca miechu oddechu nie starcza
Kaszlemy i smarujemy
Lecz się nie łamiemy

Jak nie łamią się przy śmietniku
Krzaki bzu czarnego. Do nikąd
Czyli zawsze Gdzieś chcą dosięgnąć
A w tym jest potęga

**Kobiety pamiętają**

Kobiety pamiętają: - W samym sercu raj
Żyły nasze serca wśród ludzi i zwierząt
Co się kiedyś kochali jak się nie kochają
Dzisiaj. Aż trudno uwierzyć

Tylko kiedy przyszło najgorsze, co przyszło
Nasze serca jak biedne zwierzęta
Stały się sobie groźne. Nikt już nie pamiętał
Jakim był rajem. Nienawiść zacięta

Kobiety pamiętają....

Oj, serce moje już jest nie moje
I ja też z sercem walczę do śmierci
Jak człowiek człowieka tak się serca boją
I boi się mnie moje serce

Ano tak. No to jak? Czasami, czasami
Coś w nas się zmienia na mgnienie
Kochamy siebie. Lecz w Nienawidzenia
Ojczyznę szybciutko wracamy

Kobiety pamiętają....



Turniej Wsi Okrągłe, czerwiec 2012



II Zlot Pojazdów Zabytkowych w Biłgoraju 2012



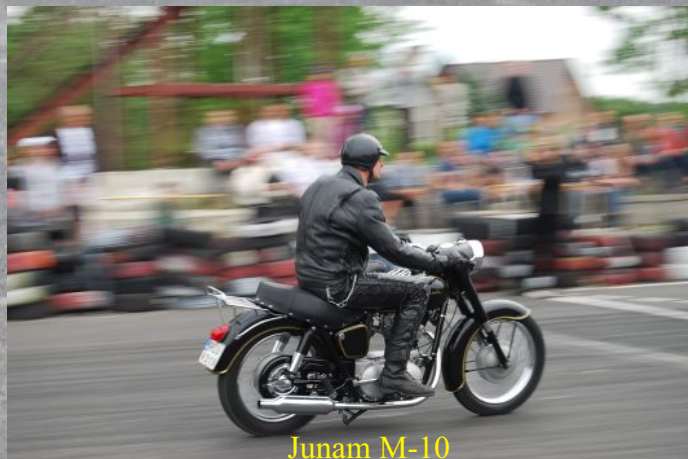
Sokół RT-600 - 1938 (najstarszy pojazd zlotu)



Grupowa prezentacja motocykli



Uczestnicy II Zlotu Pojazdów Zabytkowych



Junam M-10



Syrena 105